

Andrzej Friszke

## Spór o PRL w III Rzeczypospolitej (1989–2001)

Wraz z odzyskaniem wolności i suwerenności w 1989 r. rozgorzał spór o to, czym była Polska w latach rządów komunistycznych oraz jakie zachowania i postawy w tamtym czasie należy uznać za właściwe, jakie zaś były naganne. Spór ten był kontynuacją debat wcześniejszych, jak też praktycznego stosunku do rzeczywistości politycznej przed 1989 r.

Najogólniej mówiąc, przed 1989 r. nie istniała możliwość systematycznych badań nad epoką PRL. Udostępniano archiwalia dotyczące tylko pierwszego powojennego okresu, i to nie wszystkie, a ponadto jedynie historykom nie podejrzewanym o jakąkolwiek wrogość wobec systemu. Ponadto nad wszelkimi publikacjami czuwała cenzura, której jednym z głównych zadań była obrona właściwego, oczywiście pozytywnego, wizerunku PRL. Jest znamienne, że powołana w 1981 r. przez najwyższe władze PZPR specjalna komisja do zbadania przyczyn i przebiegu kryzysów w PRL, zdołała opublikować w 1983 r. jedynie syntetyczny raport, ale już nie kalendarium owych kryzysów. (Kalendarium ukazało się w paryskich „Zeszytach Historycznych”). Jeśli nie liczyć bardzo nielicznych wydawnictw o niskim nakładzie, dotyczących prawie wyłącznie lat 1944–1947, dopiero *glasnost* Gorbaczowa przyczyniła się do przełamywania milczenia i od 1987 r. zaczęły się pojawiać także w oficjalnej prasie artykuły przedstawiające również wstydlive dla działaczy PZPR fragmenty historii PRL.

Stwierdzenie, że do tego czasu nie ukazały się prace znaczące, a nawet wybitne, byłoby bardzo niesprawiedliwe. Mimo bowiem tych ogromnych utrudnień politycznych i cenzuralnych historycy uczynili niemało dla badania różnych fragmentów dziejów lat 1944–1948. Największe dokonania miała Pracownia Historii Polski Ludowej Instytutu Historii PAN, w której podjęto badania nad przemianami społecznymi pierwszego okresu powojennego. W 1974 r. ukazał się obszerny tom *Polska Ludowa 1944–1950*, w którym Krystyna Kersten, Henryk Słabek, Hanna Jędruszczak i Tomasz Szarota ukazali zmiany demograficzne, migracje, warunki życia ludności, społeczne konsekwencje reformy rolnej, odbudowę przemysłu i towarzyszące jej zmiany społeczne, obrażenia kulturalne. W tym samym roku w niewielkim nakładzie ukazała się monografia Krystyny Kersten *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, która dotąd pozostaje fundamentalnym studium tego tematu.

Podejmowanie tematów politycznych było bardziej ryzykowne, o czym mógł się przekonać w latach 60. choćby Jan Borkowski, doktor z Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR, autor monografii PSL, która – choć pisana z dużym krytycyzmem wobec Mikołajczyka – nigdy nie ukazała się w całości drukiem. Artykuły oparte na niektórych rozdziałach książki i zamieszczone w piśmie fachowych były przez wiele lat bodaj jedynymi rzeczowymi przyczynkami do opisania najważniejszej rozgrywki politycznej w Polsce lat 1945–1947.

Dużym krokiem naprzód w badaniach nad polityką pierwszych lat powojennych było opublikowanie monografii dziejów PPS przez historyków związanych z Centralnym Archiwum KC PZPR Antoniego Reissa i Bronisława Syzdka<sup>1</sup>. Mimo pewnych różnic obaj przyjmowali punkt widzenia PPR na wydarzenia tamtego okresu, jako autorzy sekundowali tym działaczom, którzy zmierzali do zjednoczenia PPS z PPR, niemniej obie książki charakteryzowały się ogromnym bogactwem faktograficznym. Fakty, możliwie drobiazgowo rejestrowane, były znacznie ważniejsze od syntez i ocen, które zwykle były przedłużeniem tez propagandowych. Dzięki drobiazgowej faktografii czytelnik mógł wyciągać własne wnioski. Stąd też ogromne znaczenie miały publikacje źródłowe zamieszczone w tomach „Archiwum Ruchu Robotniczego”, wydawanego od 1973 r. pod redakcją Feliksa Tycha i Aleksandra Kochańskiego. Dopiero jednak od 1981 r. (zapewne pod wpływem narastania nurtu historiografii „opozycyjnej”) „Archiwum” położyło nacisk na druk politycznie kontrowersyjnych dokumentów dotyczących kierownictwa ruchu komunistycznego w latach wojny i okresie bezpośrednio powojennym<sup>2</sup>. Trudnym do przecenienia wkładem w naukę były trzy tomy (niestety, edycji nie ukończono) *Słownika działaczy polskiego ruchu robotniczego*, odznaczającego się ścisłością faktograficzną i szerokim wachlarzem ujmowanych nazwisk (łącznie z działaczami socjalistycznymi, a nawet narodowego ruchu robotniczego). Jest interesujące, że mimo istnienia od lat 70. monografii PPS historycy związani z PZPR nie byli w stanie ogłosić historii PPR, która byłaby czymś więcej niż kolejną propagandową laurką. Przeszkodą było skrępowanie autorów emocjonalnie związanych z tą partią (a tylko oni mieli dostęp do jej archiwów), ale także różne tabu – niemożność pisania o braku suwerenności państwa, a zatem relacjach ze Stalinem, niechęć do ujawniania nazwisk „złe widzianych” działaczy, chęć ukrycia represyjnego charakteru reżymu itd. Większość z tych ograniczeń przekroczył dopiero Andrzej Werblan w obszernej książce *Władysław Gomułka, sekretarz generalny PPR*. Ta biografia Gomułki była w istocie monografią centrum władzy PPR w latach 1943–1948 i prowadzonej przez nie polityki. Książka ta ukazała się w 1988 r., a więc w czasie trwania rosyjskiej „głośności”, co w ogóle umożliwiło jej druk.

Wykroczenie poza magiczną datę 1948 r. aż do schyłku PRL było niezwykle rzadkie i raczej nie rokowało szans dotarcia do czytelnika. Przekonali się o tym na przykład Wiesław Władyka i Zbysław Rykowski, którzy w 1981 r. napisali książkę o wydarzeniach 1956 r. Gotowa do druku w 1982, mogła się ukazać dopiero w roku 1989<sup>3</sup>. Większe powodzenie w kontaktach z cenzurą, być może dzięki oględnemu potraktowaniu kwestii kontrowersyjnych politycznie, miała Barbara Fijałkowska, autorka książki o polityce kulturalnej PZPR w latach 1948–1959<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> A. Reiss, *Z problemów odbudowy i rozwoju organizacyjnego PPS 1944–1946*, Warszawa 1971; B. Syzdek, *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1944–1948*, Warszawa 1974.

<sup>2</sup> Trzeba jednak zauważyć, że jaskółką tego zwrotu było opublikowanie w 1977 r. obszernego (prawie 20 stron) listu W. Gomułki, dotyczącego genezy KRN i pierwszych miesięcy jej działania. Okazało się jednak, że list został okrojony przez cenzurę, co wzbudziło irytację byłego I sekretarza partii. W całości tekst ukazał się w wydawanych przez Jerzego Giedroycia „Zeszytach Historycznych”, namiętnie zwalczanych przez władze PRL i konfiskowanych przez SB przy każdej okazji. Był to swoisty żart historii.

<sup>3</sup> Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989.

<sup>4</sup> B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948–1959)*, Warszawa 1985.

Wymienione pozycje nie wyczerpują oczywiście listy publikacji poświęconych różnym aspektom powojennej historii, ale były to chyba książki najważniejsze. Poza nimi ukazały się prace poświęcone dziejom regionalnym<sup>5</sup>, pewnym aspektom życia kulturalnego, a także opisy działań władz bezpieczeństwa przeciw powojennemu podziemiowi pisane z punktu widzenia „resortu”. Cechą nieodłączną tych wszystkich publikacji było aprioryczne założenie słuszności polityki PPR i równocześnie niesłuszności, bądź „złej woli”, czasem tylko „naiwności” innych podmiotów życia politycznego. Uniemożliwiało to cieniowanie obrazu wydarzeń, a nawet głębsze wnikanie w koncepcje i myśl polityczną przeciwników PPR<sup>6</sup>.

Próbie opisanego powojennych polskich dziejów, nie krępując się cenzurą, podejmowali od lat siedemdziesiątych publicyści i historycy związani z opozycją, przede wszystkim Jakub Karpiński, autor książek poświęconych wydarzeniom 1956 i 1968 r. czy Andrzej Micewski, autor monografii katolickich środowisk PAX i Znak, ukazanych na szerokim tle historii politycznej PRL, zwłaszcza stosunków między władzą a Kościołem<sup>7</sup>. Wiele ważnych przyczynków i szkiców monograficznych ogłoszono na łamach wydawanych poza cenzurą pism związanych z KSS „KOR”. Okres jawnego działania „Solidarności” (1980–1981) przyniósł prawdziwą eksplozję zainteresowań najnowszą historią i liczne publikacje, na łamach prasy oficjalnej oraz w związkowych biuletynach i oficynach. Po wprowadzeniu stanu wojennego (13 grudnia 1981 r.) historia PRL stała się znowu tabu. Krytyczne artykuły, publikacje źródeł i książki mogły się ukazywać jedynie w podziemiu lub na emigracji. Zasluga ludzi opozycji w przełamaniu milczenia na temat historii PRL jest ogromna, by wymienić tylko trzy chyba najważniejsze książki – Terezy Torańskiej zbiór wywiadów z przywódcami PZPR okresu stalinowskiego, monografię Krystyny Kersten, ukazującą kształtowanie się monopolu władzy komunistycznej, oraz Jerzego Holzera historię Solidarności<sup>8</sup>. Adresowany raczej do historyków niż szerokiej publiczności był wybór dużej wagi różnych tajnych dokumentów kierownictwa PZPR z lat 1948–1982 przygotowany przez Andrzeja Paczkowskiego<sup>9</sup>. Fundamentalne znaczenie dla ukazania rozmiarów terroru i łamania prawa w pierwszym dziesięcioleciu, a tym samym obalenia różnych lansowanych przez władze mitów, miała książka Marii Turlejskiej *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sądziowie 1944–1954*<sup>10</sup>. Wszystkie te – i inne tu nie wymienione – książki przedstawiały PRL jako państwo zależne od Związku

<sup>5</sup> Trzeba tu wymienić najważniejszą z nich, pióra Z. Kozika, *Partie i stronnictwa polityczne w Krakowskiem 1945–1947*, Kraków 1975.

<sup>6</sup> Poza standard próbował wykroczyć Jerzy Jagiełło: *idem, O polską drogę do socjalizmu. Dyskusje w PPR i PPS w latach 1944–1948*, Warszawa–Kraków 1984.

<sup>7</sup> M. Tarniewski [J. Karpiński], *Krótkie spięcie*, Paryż 1977; *idem, Porcja wolności*, Paryż 1979; A. Micewski, *Współrzędzi czy nie kłamać? PAX i Znak w Polsce 1945–1976*, Paryż 1978 (także wydanie w języku niemieckim).

<sup>8</sup> T. Torańska, *Oni*, Londyn 1984 (wydanie ang., niem. i inne); K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Paryż 1986; J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Paryż 1984.

<sup>9</sup> *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, oprac. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], „Biblioteka Krytyki”, Warszawa 1986.

<sup>10</sup> Wydanie I pod pseudonimem Łukasz Socha w „Bibliotece Krytyki” w 1986 r., wyd. pod własnym nazwiskiem w londyńskim „Aneksie” w 1989 r. Wiele zamieszczonych w tomie opracowań ukazało się począwszy od 1979 r. w „Krytyce”.

Sowieckiego, odślaniały oblicze dyktatury, mówiły o terrorze, który uderzał w społeczeństwo, gdyż taka była wymowa źródeł czy składanych relacji. Toteż przypomnianie historii PRL, opisywanie jej dramatycznych fragmentów było jednym z najważniejszych narzędzi odbierania reżymowi legitymizacji a zarazem budzenia aspiracji do wolności i suwerenności. Komentarze miały drugorzędne znaczenie. Dostatecznie wymowne były same fakty.

Ludzie „Solidarności” i innych ośrodków opozycji określali swą tożsamość przede wszystkim przez zanegowanie systemu politycznego PRL. Dopiero następnym, bardziej szczegółowym określeniem własnej tożsamości, był stosunek do rozmaitych kwestii ideowych, politycznych, gospodarczych, społecznych itd. Stąd też opozycjoniści sprzed 1989 r. po wyborach czerwcowych tworzyli zrazu wspólny klub parlamentarny, skupiający zarówno katolickich integrystów, jak i wolnomyślicieli oraz gospodarczych liberałów obok socjalistów. Podziały następujące od 1990 r. w obozie postsolidarnościowym wynikały z konfliktów dotyczących bieżących kwestii taktycznych i ideowych, a do tego towarzyszył im niezwykle ostry spór o to, jak mocno potępić PRL i jak wielkie znaczenie takie potępienie ma dla budowania systemu wartości demokratycznego państwa. Konsekwencją tego sporu był odmienny stosunek do hasła dekomunizacji, lustracji i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej osób winnych bezprawia minionego systemu. Tak dawny obóz opozycyjny podzielił się na radykalnie antykomunistyczną prawicę i umiarkowane centrum, w którym znalazła się większość historycznych przywódców „Solidarności”.

Po przeciwnej stronie występował skonsolidowany obóz postkomunistyczny, czy może ściślej postpeerelowski, gdyż bodaj najmocniejszą jego więzią był dawniejszy udział w strukturach oficjalnego życia politycznego PRL. W tym obozie, występującym jako Sojusz Lewicy Demokratycznej, znalazły się elementy różnorodne – dawni partyjni reformatorzy obok zajadłych propagandystów, byli sekretarze partyjnych komitetów obok animatorów oficjalnego ruchu młodzieżowego, ekonomiczni liberałowie obok populistycznych związkowców. Spiwem tego obozu było miejsce zajmowane po stronie władzy w latach osiemdziesiątych (i wcześniej) oraz wspólne poczucie zagrożenia ze strony zwolenników dekomunizacji.

Obóz postpeerelowski, starając się o demokratyczną legitymizację, nie podjął obrony systemu ustrojowego PRL. Bronił jednak tezy, że była to jedynie możliwa w konkretnych warunkach forma państwowości, a w tym czasie odbudowano kraj ze zniszczeń wojennych i dokonano znacznego postępu cywilizacyjnego. Cechą charakterystyczną tego obozu jest niechęć do nadmiernego analizowania przeszłości, dokonywania rozliczeń oraz nawoływanie do patrzenia nie „za siebie”, a „naprzód”, na nowe problemy i nowe zadania, jakie stoją przed Polską. Stąd też zapewne trudno wskazać reprezentatywnych dla tej orientacji historyków. Związani niegdyś z PZPR historycy przeważnie zamilkli, ale niektórzy prezentują zróżnicowane stanowiska jako uczestnicy naukowych debat.

Od tej ogólnej prawidłowości istnieje znaczące odstępstwo. Czynny od wielu lat profesor Uniwersytetu Poznańskiego, wieloletni członek PZPR, Antoni Czubiński ogłosił w 1992 r. (wznawianą następnie) obszerną syntezę dziejów Polski lat 1944–1989, która jest zdecydowaną próbą obrony PRL<sup>11</sup>. Czubiński

<sup>11</sup> A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski. Polska Ludowa (1944–1989)*, Poznań 1992.

ocenia, że w 1944 r. alternatywą była nie niepodległość, ale 17 republika. „Zasługą lewicy polskiej wobec narodu jest to, że w tych trudnych warunkach wzięła na siebie odpowiedzialność za losy narodu”. Nie negując obcego pochodzenia systemu i dominującej roli ZSRR w narzuceniu Polsce nowej formy ustrojowej, dowodzi, że system nasiąkł wieloma elementami rodzimymi, które zmieniły jego charakter i uczyniły formą specyficzną polską. Rok 1956 miał decydujące znaczenie jako etap w unarodowieniu PRL. W ciągu 45 lat państwo polskie „znacznie się umocniło”, a naród się „rozwinął”. Rozwinęła się także i umasowiła kultura. „Polska przekształcała się w kraj przemysłowy, który liczy się w gospodarce i polityce Europy. Tempo rozwoju powojennej Polski było wyższe niż w innych okresach historycznych”. Ograniczenie suwerenności w okresie PRL nie było czymś wyjątkowym – „W stanie takiego ograniczenia Polska znajduje się już od początku XVIII wieku”. Czubiński wyraża wątpliwość, czy Polska po 1989 r. jest w istocie niepodległa: „Nowi przywódcy polscy, realizując swoje plany niepodległościowe, uzależnili się całkowicie od kapitału zachodniego, a szczególnie amerykańskiego”. Stawia również znak zapytania nad kierunkiem przekształceń ekonomicznych: „czy w pewnych aspektach (cofnięcie reform, reprivatyzacja) nie jest to kontrrewolucja?” (s. 669). Cechą syntezy Czubińskiego jest podkreślanie „dorobku” PRL w wielu dziedzinach, uzasadnianie racjonalności decyzji podejmowanych przez centrum władzy w kluczowych momentach, bagatelizowanie problemu niesuwerenności państwa. Towarzyszą temu akcenty antysemickie oraz lekceważąco krytyczny ton, gdy pisze o środowiskach dystrydenckich. Choć książki tej obóz postkomunistyczny nie może uznać za własną wykładnię dziejów, gdyż w wielu punktach nie daje się pogodzić ze standardami demokratycznymi, jest ona popularna na wielu uczelniach, gdzie „stary” establishment zachowuje swoje wpływy. Cytowane oceny generalne dotyczące braku alternatywy w 1944 r. – „unarodowienia” systemu, wielostronnego rozwoju kraju – są przywoływane w różnych debatach na rzecz obrony PRL.

Za wydarzenie szczególne należy uznać opublikowanie w 2000 r. obszernego tomu *Polska pod rządami PZPR*, i to nie tylko dlatego, że redaktorem tomu jest Mieczysław F. Rakowski, wieloletni redaktor czołowego tygodnika „Polityka”, były premier i ostatni I sekretarz KC PZPR, a obecnie redaktor pisma teoretycznego związanego z SLD. Rzeczą niezwykłą jest również to, że wśród 25 autorów jest dwóch dawnych I sekretarzy KC PZPR, siedmiu byłych członków Biura Politycznego bądź sekretarzy KC, czterech ministrów. Również niemal wszyscy pozostali należeli do najwyższego establishmentu PRL. Jednocześnie kilku z nich pełni dość istotne funkcje w SLD jako politycy lub publicyści. Tylko jeden, niegdyś członek najwyższych władz PZPR, zajmuje się systematycznie badaniami historycznymi. Wśród autorów nie ma natomiast Czubińskiego. Wyrażone tu zatem opinie na temat wielu różnorodnych aspektów dziejów PRL są niejako próbą autoprezentacji dzisiejszej świadomości byłej elity władzy PRL, a jednocześnie próbą kreowania pewnego obrazu powojennego czterdziestopięcioletnia.

Trzeba stwierdzić, że nie jest to obraz spójny. Obok ciekawych i inspirujących ujęć, prób syntezy i świadectw, tom zawiera również teksty, które przynoszą nie liczącą się z elementarnymi faktami próbę usprawiedliwienia dyktatury, jej nieprawości, a nawet gwałtów. Znaczące jest również nieuwzględnienie wśród 25 monograficznych tekstów omówienia problemów tak ważnych jak sy-

stem prawny (zarówno gdy chodzi o funkcjonowanie państwa, jak i traktowanie obywateli), aktywność policji politycznej, działalność cenzury, nadzór i manipulacje stosowane wobec wszystkich organizacji społecznych, mechanizmy kierowania prasą, propagandą czy w ogóle środkami masowej informacji. Tych przemilczeń, dotyczących problemów niewygodnych, można znaleźć więcej.

Autorzy syntetycznych i wartościowych ujęć (Andrzej Kurz, Hieronim Kubiak, Jerzy Wiatr), wskazując na charakter systemu i jego ewolucję, podkreślają istnienie w PZPR co najmniej od 1956 r. wewnętrznego nurtu zmierzającego do reform i liberalizowania systemu, ale zarazem stwierdzają, że wysiłki te były blokowane przez niezwykle mocny w aparacie władzy nurt dogmatyczny, nieraz powiązany z siłami bezpieczeństwa i wspierany przez Moskwę. Profesor Kubiak, w latach osiemdziesiątych przewodniczący komisji badającej przebieg kryzysów politycznych w PRL, stwierdza, że odnawiająca się kilkakrotnie przepaść między rządzącymi a rządzonymi, przy braku wewnętrznych mechanizmów korekty i zmiany kierownictwa, prowadziła do kryzysów 1968, 1970, 1980. „My i oni. Dwa wymiary rzeczywistości istniejące obok siebie, a jednocześnie bez siebie czy nawet w opozycji wobec siebie. Państwo nie połączone ze społeczeństwem siecią instytucji, ruchów społecznych i grup celowych”<sup>12</sup>.

Analizy i oceny, odważne i krytyczne, sąsiadują jednak na stronach tego tomu z hagiografiami własnej działalności, bezkrytycznym podsumowaniem na przykład polityki naukowej PZPR. Przykładem wręcz nieprawdopodobnego zakłamania jest artykuł Adama Łopatki *Polityka PZPR wobec Kościoła katolickiego*. Łopatka, w latach osiemdziesiątych minister szef Urzędu do Spraw Wyznań, twierdzi, że polityka wyznaniowa była „korzystna dla Kościołów i związków wyznaniowych”, państwo „nigdy nie próbowało ingerować, ani nawet tylko wypowiedać się, na temat wierzeń czy obrzędów i ceremonii oraz rytuałów religijnych”, zaś już „w latach 50. polityka wyznaniowa zmierzała do jak najszerszego włączenia polityków i działaczy katolickich [...] do współrządzenia państwem”<sup>13</sup>. Trzeba wyjątkowo złej woli, całkowitego lekceważenia dla faktów, by ignorując rzeczywistość tamtych lat, stopy opublikowanych dokumentów, książek, broszur, napisać podobny tekst z takimi konkluzjami. Trudno zrozumieć, jak można organizacje dywersyjne wobec Kościoła, sterowane przez aparat bezpieczeństwa, uznać za formę włączania Kościoła do „współrządzenia państwem”. Łopatka broni nawet stalinowskiej polityki w stosunku do Kościoła, nie wspominając o licznych represjach, o usuwaniu ze stolic biskupów, a uwięzienie Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego – najwyraźniej przez niego zawinione – określa następująco: „prymas został odsunięty przez państwo od pełnienia funkcji kościelnych i przebywał w odosobnieniu aż do listopada 1956 r.”. Tekst Łopatki jest charakterystyczny dla wspomnianego aliansu w ramach SLD ludzi zdolnych do krytycznej refleksji nad rzeczywistością PRL (mimo ich uwikłania w dawne struktury władzy) z dogmatycznymi obrońcami komunistycznego reżymu. Ta swoista tolerancja dla usprawiedliwiania bezprawia, łamania charakterów, a nawet zbrodni, podważa wiarygodność i niezmiernie utrudnia dialog między dawnymi ludźmi władzy a dawnymi ludźmi antysystemowej opozycji.

<sup>12</sup> *Polska pod rządami PZPR*, praca zbiorowa pod red. M.F. Rakowskiego, Warszawa 2000, s. 70.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 249.

Podejmowane kilkakrotnie próby wypracowania wspólnej wykładni przeszłości napotykały zasadniczy sprzeciw. W 1995 r. próbę taką podjęli Adam Michnik i Włodzimierz Cimoszewicz, ale spotkała się ona z negatywną reakcją zarówno postsolidarnościowych elit politycznych, jak i większości środowiska historyków. Podobny charakter miał zapis wielogodzinnej rozmowy Michnika z byłym szefem MSW, ale też współtwórcą Okrągłego Stołu, Czesławem Kiszczaikiem, opublikowany w „Gazecie Wyborczej” w lutym 2001 r. Reakcja opinii, także polityków i publicystów dalekich od skrajności, była jednoznacznie negatywna. O tym, jak głębokie znaczenie ma nadal spór o przeszłość, świadczy niezwykle burzliwy przebieg debaty sejmowej (14 marca 2001 r.) nad projektem uchwały oddającej cześć żołnierzom niepodległościowej organizacji konspiracyjnej Wolność i Niezawisłość działającej w pierwszych latach powojennych (część posłów SLD sprzeciwiała się podjęciu uchwały, a następnie cały klub opuścił salę obrad przed głosowaniem).

Wśród publicystów, polityków i historyków wywodzących się z antykomunistycznej opozycji nadal dominuje pogląd wypowiedziany przed kilkoma laty przez posła umiarkowanej Unii Wolności Jerzego Ciemniewskiego. Wytknął on „spadkobiercom systemu”, czyli SLD, że „lekceważąc zbrodnie, bardzo chętnie przyznają się do kontrowersyjnych pozytywnych Polki Ludowej. Tu nie może być jakiejś wspólnej, wybaczącej oceny<sup>14</sup>”.

W latach dziewięćdziesiątych odbyło się wiele dyskusji na temat bilansu PRL, w których brali udział historycy, socjologowie, ekonomiści, publicyści. Dyskusje toczono w wydawnictwach specjalistycznych oraz w tygodnikach i na łamach prasy codziennej. Z owych debat wyłania się katalog najważniejszych pytań, wokół których toczy się spór. A zatem:

- Czy PRL spełniała takie kryterium suwerenności, aby można ją było uznać za jedną z form polskiej państwowości (zatem potraktować analogicznie jak Francuzi II czy III Republikę – czy też jak państwo Vichy)?

- Czy PRL była państwem totalitarnym bądź czy takie cechy miała w całym okresie swego trwania, czy tylko w okresie stalinowskim?

- Czy w okresie PRL dokonał się postęp społeczno-ekonomiczny, czy przeciwnie, system ustrojowy hamował modernizację?

Na te pytania padają różne odpowiedzi, zarówno w dyskusjach publicystycznych, jak i źródłowych monografiach naukowych. Można jednak próbować wydobyc pewne prawidłowości, oceny podzielane niemal przez wszystkich.

## **Suwerenność – niesuwerenność**

Tak więc niemal wszyscy są zgodni, że do 1956 r. suwerenność Polski była tak ograniczona, iż przypominała status protektoratu. Poświadczają to liczne ogłoszone dokumenty źródłowe oraz fakty tak symboliczne, jak na przykład podyktowanie przez Stalina wyników pierwszych powojennych wyborów (1947), kierowanie wojskiem polskim przez generałów oddelegowanych z Armii Czerwonej, poprawki Stalina naniesione na projekcie Konstytucji PRL z 1952 r., narzucenie przez Moskwę obowiązującego wzoru dla twórczości lite-

<sup>14</sup> J. Ciemniewski, *Jak rozliczyć PRL*, „Polityka” nr 50, 16 XII 1995.

rackiej, artystycznej i badań naukowych. Wszyscy też są zgodni, że po 1956 r. Polska uzyskała istotny poziom autonomii. Przedmiotem sporu pozostają jednak granice tej autonomii. Powstaje również pytanie, czy państwo o tak ograniczonej suwerenności godne jest zabarwionego w Polsce pozytywną emocją miana Rzeczypospolitej?

Wśród uczestników debaty wyraziste stanowisko zajmuje prof. Tomasz Strzembosz: „Osobiście uważam, że od roku 1944 do 1990 trwała specyficzna okupacja, zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna”. Znaczenie roku 1956 polegało na tym, że bardziej jawną formę okupacji zastąpiono staranniejszym kamuflowaniem – Moskwa zbudowała bardziej finezyjny system zniewolenia, którego elementami były RWPG i Układ Warszawski. Na postawy i zachowania w tym okresie trzeba „patrzeć tak, jak patrzy się na zachowania ludzi w kraju okupowanym”<sup>15</sup>. To „twarde” stanowisko reprezentatywne jest dla postsolidarnościowej prawicy i wyraźnie znajduje artykulację w takich pismach, jak „Tygodnik Solidarność” czy krakowski kwartalnik „Arcana”.

Bardziej zniuansowane stanowisko zajmują historycy źródłowo badający epokę PRL. Profesor Jerzy Holzer mówi, że po przełomie lat 1955/1956 zakres swobody własnych decyzji władz PRL „stał się większy niż w państwach kolaboranckich. Najbardziej porównywalny do sytuacji Polski w tym okresie był właśnie status państw satelitarnych III Rzeszy. Abstrahując tu zupełnie od polityki wewnętrznej, biorę pod uwagę tylko swobodę tych państw w stosunku do metropolii”<sup>16</sup>. Jerzy Eisler zauważa, że po 1956 r. pojawiły się elementy partnerstwa między przywódcami PRL a ZSRR, o czym wcześniej nie mogło być mowy<sup>17</sup>. Wiesław Władyka stwierdza, że wiele strategicznych decyzji – na przykład marcowe 1968, gospodarcze Edwarda Gierka, polityczne z sierpnia 1980 (zgoda na powstanie wolnych związków zawodowych) – było „zaaranżowanych nad Wisłą i nie da się ani ich wytłumaczyć, ani usprawiedliwić zewnętrznym przymusem”<sup>18</sup>.

Historyk idei Andrzej Walicki protestuje przeciw nazywaniu PRL formą sowieckiej okupacji: „istniało wówczas uzasadnione domniemanie, podzielane między innymi przez Kościół, że PRL jest państwowością polską, że jej władze starają się bronić polskich interesów narodowych, że należy tego od nich oczekiwać i wymagać”<sup>19</sup>. Krystyna Kersten bardzo mocno podkreśla niesuwerenność państwa, czego pochodną był jego ustrój polityczny i ekonomiczny, ale jednocześnie zaznacza: „Owo podległe państwo było wszelako państwem polskim i jako takie postrzegają je większość obywateli. [...] Świadomość zależności od »Ruskich« w szczególnie sposób współdziałała z wielopłaszczyznowymi związkami z organizmem, który był upostaciowaniem może ułomnej dla wielu, ale przecież polskiej państwowości”. Jednocześnie prof. Kersten podkreśla: „Nie rozumiemy historii PRL, jeśli nie będziemy znali mechanizmu zależności od Moskwy. Dziś nie wiemy, jak ten mechanizm funkcjonował, jakie decyzje zapadały naj-

<sup>15</sup> T. Strzembosz, *Czyny i rozmowy*, „Tygodnik Solidarność” nr 50, 11 XII 1992; *idem*, *PRL – państwo zależne*, *ibidem*, nr 13, 26 III 1993.

<sup>16</sup> *Problem państwa z nieprawego łóża. Z prof. Jerzym Holzerem rozmawia Mariusz Urbanek*, „Odra” nr 9, wrzesień 1994, s. 23.

<sup>17</sup> *Dyskusja nad historią PRL* [w:] *Polska 1944/45–1989*, Warszawa 1995, s. 9, 11–12.

<sup>18</sup> W. Władyka, *Jakie pytania należy zadać PRL?*, „Polityka” nr 18, 30 IV 1994.

<sup>19</sup> A. Walicki w debacie *Demony Peerehu*, „Res Publica Nowa” nr 3, marzec 1993, s. 7–9.



pierw w Warszawie i tylko były akceptowane (lub odrzucone) przez centralę, jakie podejmowano w Moskwie, przekazując do wykonania odpowiednim towarzyszom w Polsce”<sup>20</sup>.

Aby odpowiedzieć na to ostatnie pytanie, trzeba przeprowadzić dogłębne badania źródłowe nad kilkoma dekadami powojennej historii, nie tylko w Polsce, ale także w ZSRR, gdzie nadal najważniejsze archiwa są praktycznie niedostępne. Historycy skazani są zatem na szukanie odpowiedzi w fragmentach. Niemniej szczegółowe badania udowodniły bezpośrednie zagrożenie sowiecką interwencją w październiku 1956 r., co było odpowiedzią na „samowolne” zmiany na szczytach władzy i przyjęcie programu reform. Można również stwierdzić istnienie presji sowieckiej na ograniczenie liberalizacji w Polsce, choć bez wątpienia do zaostrzenia reżymu po okresie odwilży 1956 r. dążyła także większość aparatu władzy, kierując się własnym, egoistycznym interesem. W 1968 r. Władysław Gomułka był bardziej stanowczym rzecznikiem interwencji w Czechosłowacji niż Leonid Breżniew. Wiele wskazuje, że rozpętanie kampanii antysemitkiej w 1968 r. było skutkiem samodzielnej inicjatywy różnych segmentów władzy, choć odbywało się to w warunkach stworzonych przez ZSRR (potępienie syjonizmu, zarządzone wobec wszystkich krajów bloku zerwanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem). Z kolei brutalna reakcja na bunt robotników na polskim Wybrzeżu w 1970 r. była suwerenną decyzją polskich władz (ściślejszemu Gomułki, posiadającego władzę *de facto* dyktatorską), Moskwa tymczasem wyrażała zaniepokojenie eskalacją konfliktu i wezwała do zastosowania „środków politycznych”. Sam Gomułka po swoim upadku oskarżał Kreml o wykorzystanie buntu na Wybrzeżu do zainspirowania pałacowego przewrotu w Warszawie i odsunięcia go od władzy, a może nawet o przyczynienie się do wywołania samego buntu. W następnej epoce – dekadzie rządów Gierka – zależność/niezależność kształtowała się równie skomplikowanie. Na przykład wiele wskazuje, że wpisanie do konstytucji w 1976 r. hańbiącego zapisu o „przyjaźni i współpracy” z ZSRR było inicjatywą Warszawy. W sierpniu 1980 r. Gierek odrzucił jednak sugestie sowieckie, aby wobec strajkujących robotników Wybrzeża zastosować siłę, i poparł rozwiązanie polityczne – zawarcie porozumienia, na mocy którego powstała „Solidarność”. Głębokiego ograniczenia suwerenności dowodzą jednak miesiące następne, gdy Moskwa wywierała na ekipę w Warszawie niezwykle brutalny nacisk, by skłonić ją do konfrontacji z „Solidarnością”, a plany stanu wojennego były układane przy udziale „towarzyszy radzieckich”.

Interesującą propozycję ujęcia problemu zależności od ZSRR sformułował Andrzej Werblan, historyk przez wiele lat należący do najwyższych władz PZPR. Zauważa on, że od klasycznego protektoratu różniły PRL głównie trzy okoliczności: 1. ZSRR ubezwłasnowolnił Polskę nie tylko w sferze obronności i polityki zagranicznej, ale narzucił wzorowany na własnym system społeczny i polityczny; 2. zakres zależności z biegiem czasu bardzo się zmieniał; 3. charakter zależności był skryty, niesformalizowany, zakulisowy, podczas gdy formalne układy międzypaństwowe nie przewidywały żadnego ograniczenia suwerenności. Na podstawie tych stwierdzeń Werblan wyróżnia kilka faz w stosunkach polsko-sowieckich po wojnie: lipiec 1944–maj 1945, czyli okres faktycznej okupacji Polski przez sowieckich komendantów, pod których osłoną formowano no-

<sup>20</sup> *Dyskusja, op. cit.*, s. 10; *Moralność, polityka, historia...*, „Polityka” nr 6, 9 II 1991.

wą administrację; czerwiec 1945–lato 1948, kiedy ZSRR wspierał polskich komunistów w walce z przeciwnikami, ale pozostawiał im duży zakres samodzielności; lato 1948–październik 1956 jako okres narzuconej pełnej uniformizacji wzorowanej na modelu sowieckim; październik 1956–grudzień 1970, czyli okres względnej niezależności (czemu jednak towarzyszyła, podobnie jak w innych okresach, bezdyskusyjna obecność w strukturach wojskowych bloku i popieranie polityki zagranicznej ZSRR); grudzień 1970–sierpień 1980, czyli okres demonstrowanej lojalności (między innymi wspomniana już sprawa konstytucji), przy poszerzaniu kontaktów z Zachodem; sierpień 1980–grudzień 1981, kiedy „polityczna i gospodarcza presja, jaką ZSRR wywierał [...] nie miała precedensów w okresach poprzednich” (od 1956 r.); w okresie stanu wojennego ta presja złagodniała jedynie częściowo, zależność pogłębiała też izolacja PRL na arenie międzynarodowej, rosły jednak wewnętrzne odmienności od sowieckiego modelu ustrojowego. „Ostatecznie jednak – pisze Werblan – o wybicciu się na suwerenność przesądziło wycofanie się ekipy Gorbaczowa z »imperium zewnętrznego«, utrwalone następnie przez rozpad ZSRR”<sup>21</sup>.

Fakt zależności Polski od ZSRR nie jest więc kwestionowany, ale przedmiotem ostrych sporów jest stopień tej zależności oraz dalsze tego konsekwencje. Czy współdziałanie polskich komunistów ze Stalinem w budowaniu podstaw komunistycznej Polski było zdradą narodową, czy wykorzystaniem jedynych wówczas możliwości do utworzenia takiej Polski, jaka powstać mogła w cieniu ZSRR? Czy można komunistów uważać za jeden z odłamów polskiej polityki, czy trzeba w nich widzieć sowiecką agenturę? Czy w pierwszych powojennych latach toczyła się wojna domowa, czy było to jednostronne terroryzowanie i wyniszczanie polskiego elementu patriotycznego? Wokół tych pytań toczą się najbardziej namiętne spory.

Zauważając brak suwerenności państwa, trudno jednak nie podkreślić, że w tym czasie został wytyczony i utrwalił się w świadomości kilku pokoleń nowy kształt terytorialny Polski. Nawet bardzo radykalni krytycy PRL nie przeczą, że przesunięcie granicy na Odrę i Nysę Łużycką było posunięciem niezwykle znaczącym i umożliwiło rozwój społeczeństwa. Można postawić pytanie, czy gdyby Polska nie była satelitą ZSRR wytyczenie i utrzymanie tej granicy byłoby możliwe?

## Totalitaryzm?

Nie mniej ostre spory budzi problem totalitaryzmu w powojennej Polsce. Określanie PRL jako państwa totalitarnego weszło do języka opozycjonistów w latach siedemdziesiątych, a ze szczególną siłą upowszechniło się po wprowadzeniu stanu wojennego<sup>22</sup>. Mniejsze znaczenie miały przy tym politologiczne analizy pojęcia, bardziej jego emocjonalne, negatywne zabarwienie. Problemy zaczęły się po 1989 r., gdy – przynajmniej naukowcy i poważni publicyści – musieli szukać odpowiedzi na pytanie: w jakim stopniu PRL pasuje do modelu tota-

<sup>21</sup> A. Werblan, *Polska w strefie dominacji radzieckiej* [w:] *Polska pod rządami PZPR*, Warszawa 2000.

<sup>22</sup> Jacek Kuroń co najmniej od 1976 r. określał jako totalitaryzm system, w którym scentralizowana władza dysponuje monopolem na organizację, informację i podejmowanie decyzji.

litaryzmu sformułowanego przed laty przez Hannah Arendt, Zbigniewa Brzezińskiego, Carla Friedricha. Bodaj jako pierwszy stanowczo zakwestionował nazywanie całej epoki PRL totalitaryzmem Andrzej Walicki. Ten wybitny historyk myśli, związany licznymi więzami ze środowiskiem opozycyjnych intelektualistów, ale jednocześnie od wielu lat dystansujący się od dominujących w nim stylów myślenia, zaatakował ostro: „Chodziło o to, aby potępić ich [rządzących w PRL] bez żadnych łagodzących zastrzeżeń, odrzucając tezę o uwarunkowaniach zewnętrznych i tłumacząc wszystko »niezmienną istotą systemu« – systemu zła totalnego, z którym nie wolno kolaborować, któremu odmówić należy wszelkiej legitymizacji. Delegitymizacja systemu miała być bezwzględna, a więc musiała przyjąć założenie, że przemiany destalinizacyjne były pozorne lub mało istotne”<sup>23</sup>.

Powołując się na klasyczne definicje totalitaryzmu, Walicki stwierdził, że jego niezbywalnymi cechami są wszechogarniająca i ekspansywna ideologia wsparta siłą terroru oraz dążenie do wtłoczenia w umysły wszystkich obywateli zasad ideologii tak, by nie z przymusu, ale z dobrowolnego zaangażowania byli bojownikami nowej wiary. Takie cechy PRL przejawiał w okresie stalinizacji, czyli od końca lat czterdziestych do odwilży 1956 r. Potem państwo nie miało już takich ambicji, więc „można mówić o całkowitym przejściu do posttotalitarnej i *de facto* niekomunistycznej wersji »realnego socjalizmu«. [...] Różnice psychologiczne i ideologiczne między członkami umasowionej partii a bezpartyjnymi uległy zatarciu, co umożliwiło im wzajemną akceptację i współpracę”<sup>24</sup>. Okres po 1956 r. Walicki jest skłonny nazywać fazą wychodzenia z totalitaryzmu lub postkomunistycznym autorytaryzmem, bądź „realnym socjalizmem”. Cechą tej fazy ustrojowej była konsolidacja pozycji społecznej nomenklatury i jej oligarchiczne rządy (sprzeczne z totalitarną zasadą jednolitej woli), co zapoczątkowało proces pluralizacji w obrębie stalinowskiego monolitu i między innymi przekształciło centralne planowanie w system przetargów międzygrupowych.

Walicki idzie jeszcze dalej, gdy odmawia nazywania ustroju PRL komunistycznym. „»Realny socjalizm« PRL nie przybliżał się do komunizmu, lecz od niego oddalał. A skoro tak, to nazywanie go komunizmem jest jedynie manipulacją negatywnymi konotacjami słowa komunizm”<sup>25</sup>.

Stanowczość, z jaką głosi swoje tezy Walicki, budzi sprzeciw nie tylko na skrajnie przeciwnym skrzydle polskiego wachlarza ideowopolitycznego, ale także wśród umiarkowanych w sądach historyków. Na ogół nie budzi wątpliwości nazywanie totalitaryzmem najbardziej agresywnej ideologicznie i najbardziej represyjnej fazy systemu (1948-1956). Bodaj wszyscy zauważają także różnice, które przyniósł rok 1956. Od tego czasu PZPR zrezygnowała z terroru jako narzędzia sprawowania władzy, wprowadzono ograniczoną praworządność<sup>26</sup>, zmniejsz-

<sup>23</sup> A. Walicki, *Polskie zmagania z wolnością*, Kraków 2000 (tekst po raz pierwszy wygłoszony w 1990).

<sup>24</sup> A. Walicki w debacie *Demony Peerełu*, *op. cit.*

<sup>25</sup> A. Walicki, *Polskie zmagania*, *op. cit.*, s. 121.

<sup>26</sup> Pod tym dwuznacznym pojęciem należy rozumieć, że nie zamykano do więzień ludzi, którzy nie przeciwstawiali się władzy i formalnie zapisanym prawom. Do 1971 r. trafiali przed sąd opozycjoniści – za próbę kolportażu negatywnych o władzy opinii, zakładanie nielegalnych organizacji, nawiązywanie kontaktów z ośrodkami politycznymi na emigracji itp., a wyroki sięgały przeważnie trzech lat więzienia. Wobec aresztowanych zaniechano stosowania tortur, bicia itp. W latach 1971–1980 „przymykano oczy” także na te formy dzia-

szo presję ideologiczną na obywateli, pozostawiając im znaczną autonomię życia prywatnego, dopuszczono pewien, wprawdzie reglamentowany, stopień pluralizmu w kulturze oraz pogodzone się z istnieniem nie poddanego kontroli władzy Kościoła katolickiego (trwająca później, z największym natężeniem w latach 1958–1967, walka z Kościołem zmierzała do ograniczenia jego wpływu na społeczeństwo oraz poszerzenia „domeny” ateistycznej władzy, ale towarzyszyła jej świadomość, że katolicyzm pozostanie na długi czas fundamentem świadomości milionów Polaków). W sferze społeczno-ekonomicznej rok 1956 przyniósł fiasko próby kolektywizacji wsi, do której już na serio nie powrócono; polska wieś i polskie rolnictwo pozostaną zdominowane przez drobne gospodarstwa chłopskie.

Krystyna Kersten zauważa, że nawet do 1956 r. totalitaryzm „nie przebił się przez podłoże kulturowe, nie ogarnął duchowego wymiaru egzystencji, został ograniczony do sfery władzy oraz świata pozorów”. Po 1956 r. komuniści zrezygnowali z planu przeobrażenia polskich dusz, co było przede wszystkim wynikiem silnego oporu tkanki kulturowej przed obcym przeszczepem, codziennego oporu i spektakularnych buntów. „Następne 35 lat to stopniowe słabnięcie totalnej kontroli oraz coraz większa erozja warstwy rytuału, w ostatnim okresie przypominająca porwaną pajęczynę”. Najistotniejszą kwestią, która ograniczała możliwości komunistów i budziła ciągły opór, był brak suwerenności. „W niesuwerennym kraju, którego społeczeństwo odrzuciło obcy mu ideologiczny przeszczep, nie mógł się wykształcić ani totalitarny ruch, ani prawdziwie totalitarny system. [...] Aliści ustanowiony przez komunistów system pozostał dyktaturą monopartii, nie zakorzenioną prawdziwie w społeczeństwie i utrzymywaną siłą potęgi ZSRR”<sup>27</sup>.

Andrzej Paczkowski podkreśla również nadrzędne znaczenie podległości państwowej („PRL była częścią imperium ideologicznego”), co pociągało za sobą konieczność naśladowania sowieckiego wzorca ustrojowego. Mechanizmy władztwa politycznego opierały się na koncentracji „w tym samym ośrodku decyzyjnym władzy politycznej, ekonomicznej i informacyjnej (»duchowej«)”. Proces takiej koncentracji władzy został zakończony w okresie 1948/1949 i – mimo zmian taktyki i strategii politycznej – „zasada monopolu partii komunistycznej była kanonem, warunkiem *sine qua non*, »jądrem jądra« systemu”. Aż po rok 1989<sup>28</sup>. Zasadę tę realizowano między innymi za pomocą systemu nomenklatury, który w 1956 r. obejmował około 150 tys. stanowisk, w 1969 około 116 tys., w 1988 r. 273 tys.<sup>29</sup> Mimo zmian roku 1956 można więc nadal mówić o istnie-

---

łałości opozycyjnej, ale wykorzystywano szeroki asortyment pozaprawnych (bądź utrzymany na granicy prawa) szykan i represji, jak zamykanie na 48 godzin do aresztu, nękanie rewizjami domowymi, usuwanie z pracy itp. Brutalną przemoc stosowano natomiast wobec robotników w czasie buntów społecznych 1970 i 1976 r. Cały arsenał środków walki z opozycją – areszty, procesy sądowe, nękanie zatrzymaniami i rewizjami – wykorzystał reżym gen. Wojciecha Jaruzelskiego po 13 XII 1981.

<sup>27</sup> Czy PRL była państwem totalitarnym? *Stenogram konwersatorium z dn. 19 XII 1990. Prowadzenie i redakcja Andrzej Paczkowski*, Warszawa 1991, s. 3–13. Na siłę motywacji narodowych w wydarzeniach 1956 r. i nadzieje na zrzucenie podległości państwa od ZSRR zwraca uwagę P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

<sup>28</sup> A. Paczkowski, *Wojna o PRL*, „Tygodnik Powszechny” nr 32, 7 VIII 1994, przedruk [w:] *Spór o PRL*, Kraków 1996.

<sup>29</sup> A. Paczkowski, *System nomenklatury kadr w Polsce (1950–1970)*, Warszawa 2000.

niu w Polsce jednego z wariantów totalitaryzmu, „nowoczesnej despotii”, której cechą był „ład całkowicie monocentryczny, obejmujący wszystkie sfery życia społecznego i uznający za absolutnie obowiązujące ideologiczne *credo* leninowską interpretację marksizmu”. Realny socjalizm po 1956 r. to zatem stalinizm minus powszechny terror. „Gdyby uznać, że celem totalitaryzmu jest zapewnienie uległości społeczeństwa i jego adaptacja do systemu, to można by zaryzykować twierdzenie, iż stan taki miał właśnie miejsce po roku 1956 i trwał aż po rok 1980”<sup>30</sup>. Paczkowski ocenia, że terror lat 1944–1956 zapewnił komunistom monopol władzy. Później już wystarczyło wspomnienie, „że władza ma na podreęczu »ostry miecz rewolucji« [...] Powstał stan, w którym większość społeczeństwa reagowała zgodnie z oczekiwaniami na sygnały ze strony władzy, a ta więcej w istocie nie wymagała. Nazywano to »nową umową społeczną«: władza dawała ludziom żyć, poddani władcom rządzili. Był to prawdziwy »złoty wiek« komunizmu”<sup>31</sup>.

Socjolog Hanna Świda-Ziemia szczególnie mocno akcentuje autonomię sfery prywatności, którą przyniósł rok 1956. Granica swobód była jednak ściśle określona, a decydowała o niej monopolistyczna władza i policja polityczna. Wpływ na kształt życia publiczno-politycznego był zarezerwowany dla elity rządzącej. Monopolistyczna władza „w każdej chwili może jednorazową decyzją zmienić społeczny scenariusz i cofnąć prawa, które przysługiwały ludziom i do których zdążyli oni już przywyknąć”. Zmiany 1956 r. nie świadczyły więc „o kresie ustroju totalitarnego, lecz były wyłącznie przejawem jego liberalizacji”<sup>32</sup>.

Krystyna Kersten, Andrzej Paczkowski, Hanna Świda-Ziemia podkreślają więc cezurę 1956 roku jako przełomową w dziejach PRL, istotnie korygującą kształt systemu, nie godzą się jednak na to, by mówić, że położył on kres totalitarnego eksperymentu lub oznaczał początek nowego autorytarnego ustroju. Inaczej bowiem niż Walicki widzą rolę ideologicznego mesjanizmu komunistycznego – dla Walickiego był on samym jądrem systemu, dla nich jednym z jego elementów, obok nie mniej ważnych cech organizacji społeczeństwa i sprawowanej nad nim kontroli. Często również zwraca się uwagę na różnicę dzielącą państwo „realnego socjalizmu” od państw autorytarnych w zasięgu kontroli nad gospodarką i wszelką ekonomiczną aktywnością obywateli. „Obywatel PRL był bezbronny wobec państwa, bo musiał funkcjonować w gospodarce państwowej – stwierdza Paweł Machcewicz. – Państwo było pracodawcą i decydowało w ten sposób o losie obywatela. W Hiszpanii tego nie było. Upaństwowienie gospodarki stwarzało jakościowy skok w kontroli nad społeczeństwem”<sup>33</sup>.

Zwolennicy używania pojęcia totalitaryzmu uważają, że nie należy trzymać się sztywno definicji ustalonej przed 1956 r. i można ją korygować na podstawie opisu mechanizmów systemu zreformowanego po śmierci Stalina, gdyż nadal zachowywał on wiele istotnych cech właściwego totalitaryzmu. Antoni Dudek nazywa to „tendencją totalitarną”, gdyż „cały aparat państwa chce, aby to

<sup>30</sup> A. Paczkowski, *Stalinizacja Europy Środkowo-Wschodniej i casus Polski*, „Obóz” nr 28, 1993, s. 67, 81. Por. A. Paczkowski, *System represji w Polsce 1944–1980* [w:] S. Courtois, N. Werth i inni, *Czarna księga komunizmu*, Warszawa 1999.

<sup>31</sup> A. Paczkowski, *Wojna o PRL*, op. cit.

<sup>32</sup> H. Świda-Ziemia, *Człowiek wewnętrznie zniewolony*, Warszawa 1997, s. 194.

<sup>33</sup> *Czym była PRL?* (zapis dyskusji), „Więź” nr 2, 1996, s. 117.

państwo było totalitarne i w związku z tym ingeruje we wszystkie możliwe dziedziny życia”, łącznie z próbą kreowania mody młodzieżowej, trendów w muzyce lub teatrze. „Zdolność do kreowania rzeczywistości jest jednak mniejsza”, gdyż nie zdecydowano się na użycie środków tak radykalnych jak w okresie stalinowskim. Dudek dodaje, że porzucenie „pojęcia »totalitaryzm« jest groźne, gdyż może prowadzić do zrelatywizowania, rezygnacji z oceny moralnej PRL [...] Przyznajemy, że zrobiono tam różne rzeczy pozytywne, ale nie było to państwo suwerenne i nie zasługuje na tytuł Rzeczypospolitej z kolejnym numerem”<sup>34</sup>.

Dariusz Jarosz, także historyk młodszego pokolenia, od dziesięciolecia studiujący relacje między niższymi ogniwami stalinowskiego aparatu władzy a tak zwanymi zwykłymi ludźmi (zwłaszcza chłopami) ocenia, że klasyczna definicja Friedricha i Brzezińskiego jest bardziej zdatna dla wyjaśnienia dążeń i ambicji władzy, i to na szczeblu centralnym, niż dla analizy relacji władza–społeczeństwo. Zachowania funkcjonariuszy partii stalinowskiej na różnych szczeblach były bowiem zróżnicowane. Dla lokalnych administratorów sprzeczność między dyrektywami płynącymi „z centrali” a oporem społecznej materii była szczególnie widoczna. „W tej sytuacji katalog możliwych zachowań władzy zawierał się między rygorystycznym wypełnianiem poleceń zwierzchników z powiatu, województwa czy Warszawy a różnymi formami ich osłabiania aż do form sabotowania włącznie”. Jarosz podważa więc – nawet w odniesieniu do systemu stalinowskiego – dychotomiczny podział na funkcjonariuszy władzy i uciskane społeczeństwo, szuka stadiów pośrednich, sytuacji dwuznacznych, choć tymczasem nie proponuje jeszcze żadnego „modelu”. Przypomina równocześnie, że prócz strachu i indoktrynacji ideologicznej do głównych elementów określających społeczne zachowania należały awans społeczny i cywilizacyjny, przede wszystkim polskiej wsi<sup>35</sup>. Sens owego awansu także jednak może budzić rozmaite refleksje i spory<sup>36</sup>.

Pytania o zmienność czy niezmiennosc istoty systemu mają głębokie znaczenie. Od odpowiedzi na nie zależy bowiem treść dalszych pytań: Czy system stopniowo ewoluował samoczynnie ku formom pluralistycznym i demokratycznym? Wyjąwszy szczególnie przypadek odwilży lat 1955–1956, większość historyków sięgających do materiałów archiwalnych na to pytanie odpowiada „nie”, choć przyznaje, że zmieniały się wzorce ideologiczne, język, techniki oddziaływania na społeczeństwo. Czy w PZPR istniał i czy wywierał realny wpływ nurt „reformatorski”? Odpowiedź brzmi: w niewielkim stopniu, a nabierał znaczenia

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 115–116.

<sup>35</sup> D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000, s. 232–234.

<sup>36</sup> Andrzej Paczkowski wspominając o przemianach cywilizacyjnych, zauważa, że należy odróżnić dwa pojęcia: rewolucję kulturalną i rewolucję oświatową. „W PRL władze dokonały tej pierwszej, polegającej na rozbiciu warstw społecznych będących nośnikiem starych, odrzucanych wartości. Odbłyło się to ze szkodą dla rewolucji oświatowej, która musi być procesem długim, podnoszącym ogólny poziom cywilizacyjny społeczeństwa”. Wiesław Władysław dodaje: „zamiast demokratyzacji była wulgaryzacja. Efektem jest, że w wielu dziedzinach doświadczamy pustki, przerwania ciągłości”. *Czy PRL była państwem polskim?* „Mówią wieki” nr 10/11, 1994, s. 68–69 Antoni Dudek podkreśla, że awans dzieci chłopskich odbywał się kosztem niszczenia karier dzieci osób o „złym” pochodzeniu społecznym, np. przedwojennej inteligencji. Paweł Machcewicz dodaje, że droga do „posad” była zarezerwowana nie tyle dla dzieci robotników i chłopów, ile dla członków PZPR. *Czym była PRL?...*, s. 123.

jedynie w okresach silnej presji społeczeństwa na władze i słabł, gdy owa presja stawała się mniejsza. Można zatem powiedzieć, że czynnikiem przemian były przede wszystkim opór społecznej materii, nacisk, bunty, „wydzieranie” od słabnącej władzy ustępstw z jednej strony oraz kryzys gospodarki komunistycznej, jej wydajności i mechanizmów zarządzania z drugiej.

Przywołane tu pytania prowadzą do dalszych – o postawy polityczne w okresie PRL i ich obecną ocenę, ich wartościowanie. Dla przedstawicieli radykalnej prawicy akt poparcia dla stalinowskiej ideologii i reżymu jest występkiem, którego nie może zmazać późniejsze zaangażowanie opozycyjne, nawet jeśli zostało okupione wieloletnimi szykanami czy więzieniem. Stąd odmowa ze strony tej orientacji zaliczenia do tradycji opozycyjnych rewizjonizmu po 1956 r. czy kąśliwy stosunek do KOR (wśród jego przywódców znajdowali się także dawni rewizjoniści). Zwolennicy tej orientacji przeciwstawiają „inteligentkiej opozycji” opór wobec systemu Kościoła katolickiego i zwykłych ludzi, którzy przez czas komunizmu zachowali wierność wobec religii i tradycji. Immunizowanie się na wpływy ideologiczne komunizmu, trwanie – choćby bierne – w systemie dawnych wartości, było ich zdaniem ważniejsze od „aktywizmu” dysydentów<sup>37</sup>. Przeciwny pogląd przedstawia autor niniejszego artykułu, Andrzej Friszke, który wskazuje na znaczenie różnych form zorganizowanego i systematycznego sprzeciwu, osłabiania totalitarnych cech systemu, tworzenia płaszczyzn wymiany niezależnej myśli, kreowania koncepcji politycznych, zarówno w sensie opisanego systemu, jak i wskazywania dróg prowadzących do pluralizmu i demokracji oraz wypracowywania wzorów „obywatelskiego nieposłuszeństwa”. Jego zdaniem te działania miały znaczenie dla stopniowego osłabiania aparatu władzy (na przykład w zdolności zniewalania obywateli), prowadziły do przełamywania monopolu informacyjnego, erozji bariery strachu, częściowego odzyskiwania suwerenności w niektórych enklawach społecznych oraz tworzenia się załączków elit demokratycznych. Myśl polityczna wypracowywana w środowiskach opozycyjnych miała zasadnicze znaczenie dla nadania odpowiedniego kształtu, a następnie formułowania celów „Solidarności”<sup>38</sup>.

Ten spór zapewne długo jeszcze będzie nie rozstrzygnięty, gdyż ma istotne podłoże psychologiczno-polityczne.

Poza sporem jest rola Kościoła katolickiego wnoszącego alternatywę ideową i wychowawczą do założenia monolitycznego systemu oraz zaangażowanie państwa w zwalczanie Kościoła i lansowanie przymusowej laicyzacji. Dzieje tych zmagania są szczegółowo opisane, przede wszystkim na podstawie dokumentacji wytworzonej przez władze państwowe<sup>39</sup>. Andrzej Paczkowski zauważa, że Kościół przyjął taktykę przetrwania, bliską postawie adaptacji do warunków. „Zasadę tę Kościół stosował w istocie przez cały okres istnienia Polski komunistycznej, nawet wtedy gdy wchodził (lub był wciągany) w konflikt z władzą, tak jak w latach gomułkowskiego Kulturkampf, z apogeum

<sup>37</sup> Taką wizję przedstawia np. Tomasz Strzembosz, ostatnio w artykule *Polacy w PRL: sprzeciw, opozycja, opór (zachowania opozycyjne w systemie totalitarnym)*, „Arcana” 2000, nr 35.

<sup>38</sup> A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994; *idem*, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej w Warszawie*, Warszawa 1997.

<sup>39</sup> A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995; J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997.

w czasie »wojny o Milenium«<sup>40</sup>. Jednocześnie trzeba zauważyć, że samym swoim istnieniem Kościół wnosił odmienny system wartości, budował alternatywne dla państwowych struktury i formy życia społecznego (duszpasterstwa, pielgrzymki itp.), a obrona religii i różnych sanktuariów stanowiła jedną z podstawowych form społecznego oporu. Można jednak toczyć spór, czy lansowany przez Kościół model Polski katolickiej jako alternatywy dla systemu ateistycznego był właściwy oraz jakie miał znaczenie dla budowania kondycji ideowej społeczeństwa?<sup>41</sup> Można też dyskutować, jak duże znaczenie dla erozji i ostatecznego upadku systemu miała aktywność Kościoła? Powszechnie zauważana jest rola Jana Pawła II w skonsolidowaniu narodu poza strukturami systemu, a następnie podtrzymywaniu woli obrony wartości. Oczywiście jest rola Kościoła w okresie wychodzenia z systemu, kiedy stymulował pokojową ewolucję i przyczynił się do nawiązania bezpośredniego dialogu przywódców PZPR z przywódcami opozycji w 1988/89 r. i był jakby „zyrantem” kontraktu Okrągłego Stołu.

Udzielenie odpowiedzi na pytanie o stosunek społeczeństwa do systemu na przestrzeni 45 lat napotyka ogromne przeszkody, gdyż dopiero w ostatniej dekadzie prowadzono na ten temat solidne badania. Stosunek obywateli do komunizmu Paczkowski opisuje za pomocą czterech pojęć – oporu, adaptacji, akceptacji, afirmacji – które oddają typowe postawy. W pierwszym powojennym okresie przeważał opór, ale jak dowodzą autentyczne (i skrętnie ukrywane aż do 1989 r.) wyniki referendum 1946 r. po stronie władzy opowiadała się jedna czwarta społeczeństwa. W pierwszym dziesięcioleciu dość liczna grupa wyrażała postawę afirmacji, wynikającą z przyjęcia ideologii komunistycznej. Po 1956 r. dominowała raczej adaptacja i akceptacja<sup>42</sup>. Historyk młodszego pokolenia, Antoni Dudek, pisze, że stosunek społeczeństwa do władzy komunistycznej można „z dużym uproszczeniem porównać do zaburzonego ruchu wahadła. W punkcie startu, czyli w połowie lat 40., było ono wychylone maksymalnie w kierunku negacji powstającego właśnie ustroju. Następnie, w miarę upływu czasu, wahadło nastrojów społecznych przesunęło się – z wieloma zahamowaniami, a nawet cofnięciami – w stronę akceptacji realnego socjalizmu, osiągając maksymalne wychylenie w pierwszej połowie lat 70. [...] Zwrot w ruchu wahadła następuje w drugiej połowie dekady gierkowskiej, za sprawą kryzysu ekonomicznego, pojawienia się opozycji demokratycznej i wreszcie pierwszej pielgrzymki papieskiej. I tym razem zmiana w nastrojach społecznych nie ma charakteru jednostajnego: po szybkim ruchu w latach 1980–1982 następuje spowolnienie w połowie dekady, a następnie gwałtowne przyspieszenie za sprawą wydarzeń z lat 1988–1989”<sup>43</sup>.

<sup>40</sup> A. Paczkowski, *Nazizm i komunizm w doświadczeniu i pamięci Polaków*, artykuł na podstawie referatu wygłoszonego na konferencji *Histoires et memoires paralleles: le régime nazi et le système soviétique* (Paryż, 31 I 1998).

<sup>41</sup> Henryk Ślabek ocenia, że przeciętnemu obywatelowi Polska kojarzyła się „nie tyle z państwem i jego instytucjami, ile ze wspólnotą mowy, religii, obyczajów. Towarzystwo temu kultu specyficznie pojmowanej wolności. Sprawy narodu kojarzyły się w umyśle »przeciętnego« Polaka z dziejami Kościoła; dominował mit jego wyjątkowej, narodowej misji”. H. Ślabek, *Inaczej o historii Polski 1945–1989*, Warszawa 2000, s. 204.

<sup>42</sup> A. Paczkowski, *Nazizm i komunizm...*

<sup>43</sup> A. Dudek, *Ślady PeeReLu. Ludzie, wydarzenia, mechanizmy*, Kraków 2000, s. 268–269.



## Modernizacja

Ważnym czynnikiem legitymizacji systemu miała być jego zdolność do przezwyciężenia odziedziczonego zacofania, modernizacji i uprzemysłowienia kraju a zarazem unowocześnienia struktury społecznej.

Większość współczesnych historyków ocenia, że – patrząc globalnie – także pod tym względem system przyniósł efekty negatywne. Janusz Kaliński, autor wielu prac poświęconych dziejom powojennej gospodarki, stwierdza: „Ukształtowana w latach pięćdziesiątych struktura gospodarcza nawiązywała do kierunków rozwojowych ZSRR przed II wojną światową. Nie uwzględniała, poza sektorem zbrojeniowym, współczesnych tendencji w gospodarce światowej, inspirowanych rewolucją naukowo-techniczną. Podobnie jak w systemie radzieckim, w bardzo małym stopniu wychodziła naprzeciw potrzebom konsumpcyjnym społeczeństwa”<sup>44</sup>. Zbigniew Landau, jeden z najwybitniejszych historyków gospodarki polskiej w XX w., ocenia, że w pierwszym dwudziestoleciu powojennym rozwój gospodarczy odbywał się szybciej niż przed wojną, ale trudno określić, czy było to skutkiem odmiennej polityki. Jednocześnie koszty rozwoju były niezmiernie wysokie – gospodarka socjalistyczna charakteryzowała się niezwykle marnotrawstwem, nie potrafiono wprowadzić mechanizmów optymalnego wykorzystania mocy produkcyjnych i pracy robotników oraz mechanizmów innowacji. Przyjmowano model rozwoju niezwykle energochłonny i często wręcz zabójczy dla środowiska naturalnego. Centralne planowanie uniemożliwiało przewidzenie wszystkich możliwych wariantów rozwoju i nie pozwalało dokonać wyboru optymalnego. Kształt systemu ekonomicznego i kierunki rozwoju narzucone przez ZSRR były często sprzeczne z potrzebami własnymi kraju. System był niereformowalny z przyczyn politycznych i one też decydowały o odchodzeniu od wszelkich eksperymentów. Reformy bowiem prowadziłyby do osłabienia kontroli aparatu PZPR nad gospodarką, poszczególnymi zakładami i w konsekwencji społeczeństwem<sup>45</sup>.

Według Krystyny Kersten w pierwszym okresie powojennym, do lat 1948/1949 (scharakteryzowany wyżej system nie był wówczas jeszcze rozwinięty), dynamika odbudowy Polski była nie mniejsza niż w Niemczech i w Europie Zachodniej. „Można nawet powiedzieć, że centralizacja gospodarki, planowanie stymulowały i przyspieszały ten rozwój”. Załamanie wzrostu nastąpiło w latach pięćdziesiątych wraz z ukształtowaniem modelu skrajnie scentralizowanej, biurokratyzowanej gospodarki. „Dramatyczne powiększenie się dystansu między Polską, a także innymi krajami socjalistycznymi a Zachodem przyniosły potem lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Polskę ominęła rewolucja technologiczna”<sup>46</sup>. Podobny pogląd przedstawia Janusz Żarnowski, najwybitniejszy historyk dziejów społecznych Polski międzywojennej. Zwraca on uwagę, że w pierwszym powojennym dwudziestoleciu „dokonały się pewne zmiany, które w społeczeństwach rozwiniętych dawno już były przeszłością, a które w Polsce powinny były dokonać się już przed wiekiem, jeśli polskie społeczeństwo mia-

<sup>44</sup> J. Kaliński, *Gospodarka Polski w latach 1944–1989*, Warszawa 1995, s. 239.

<sup>45</sup> Z. Landau, W. Roszkowski, *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995, s. 149–156.

<sup>46</sup> Wypowiedź w dyskusji *Czy PRL była państwem polskim?*, „Mówią Wieki” nr 10/11, 1994.

łoby wyrównać krok ze społeczeństwami zachodniej Europy”. Modernizacja miała jednak ograniczony charakter, dotyczyła tylko niektórych dziedzin życia, a w latach sześćdziesiątych zaczęła się stagnacja. Stagnacja gospodarcza oraz idące za nią umocnienie barier społecznych i zahamowanie społecznego awansu „doprowadzi właśnie do buntu i zawalenia się realnego socjalizmu wraz z jego modelem społecznym”<sup>47</sup>.

Dość często porównuje się Polskę z krajami, które przed wojną znajdowały się na podobnym, a nawet niższym poziomie rozwoju, a po wojnie znalazły się w świecie zachodnim. Współcześnie kraje te znacznie nas wyprzedzają. Na przykład dochód narodowy na jednego mieszkańca w 1989 r. był w Finlandii dwunastokrotnie większy, we Włoszech ośmiokrotnie, w Hiszpanii pięciokrotnie większy niż w Polsce, chociaż punkt startu był podobny. Dochód społeczny na jednego mieszkańca w Grecji wynosił w 1929 r. 610 zł rocznie, w Polsce 847 zł. W 1993 dochód ten wynosił w Grecji 8360 dolarów, w Polsce 5010 dolarów. Tak więc, dochód w Grecji zwiększył się około 123 razy, w Polsce 53 razy<sup>48</sup>. Prawomocność takich porównań można jednak podważać, gdyż nie wiadomo, jak by wyglądał rozwój krajów Europy Zachodniej bez konieczności mobilizacji ekonomicznej i reform społecznych wynikających z podziału kontynentu na bloki i sowieckiego zagrożenia zarówno militarne, jak i ideologiczne. Ponadto Henryk Ślabek zauważa, że do 1960 r. poziom rozwoju Polski znajdował się na tym samym lub nawet wyższym poziomie, co Hiszpanii, Grecji i Portugalii, dopiero w następnych dekadach Polska zaczęła pozostawać w tyle, a po 1980 r. nastąpiła stagnacja, a niektóre wskaźniki wręcz wskazywały na regres<sup>49</sup>.

Przytoczone oceny, wypowiedziane przez historyków różniących się politycznie, a także o odmiennych biografiach sprzed 1989 r., są w generalnych ocenach jednoznaczne: bilans gospodarczy epoki PRL jest negatywny. Rozbieżność ocen dotyczy przede wszystkim pierwszych lat powojennych (czy był to mimo wszystko okres wzrostu i modernizacji, czy ważniejsze było stworzenie w tym czasie struktury nieefektywnego systemu). Różnice pojawiają się również, gdy rozważamy pytanie, czy gdyby w połowie lat pięćdziesiątych, albo nawet później, zostały wprowadzone postulowane przez ekonomistów reformy, gospodarka nieprywatna i sterowana przez państwo mogłaby odzyskać zdolność do rozwoju, modernizacji, konkurencyjności z gospodarką kapitalistyczną? Są to jednak pytania teoretyczne, odległe od podstawowych dylematów współczesnych ekonomistów.

Jak z tego zestawienia wynika, generalne oceny PRL pisane przez historyków są dość zbliżone. Różnice i spory dotyczą kwestii bardziej szczegółowych bądź moralnych ocen zaangażowania w system. Właśnie te moralne oceny są barierą, która dzieli dawnych ludzi establishmentu PRL od dawnych ludzi opozycji.

<sup>47</sup> J. Żarnowski, *Spoleczeństwo polskie w XX wieku: przeobrażenia, przewroty i wstrząsy*, „Więź” 1999, nr 2, s. 148–152.

<sup>48</sup> W. Roszkowski, *Wczoraj czy dziś? [w:] Spór o PRL...;* W. Roszkowski, *Do horyzontu i z powrotem*, Kraków 2000, s. 119–120.

<sup>49</sup> H. Ślabek, *Inaczej o historii Polski...*, s. 199; szerzej H. Ślabek, *Powojenna infrastruktura bytowania i demograficzny potencjał Polaków (na tle porównawczym)*, „Dzieje Najnowsze” 1993, nr 3.

Wraz z upływem lat ten podział stawał się coraz mniej interesujący dla przeciętnego obywatela. W połowie lat dziewięćdziesiątych pozytywnie oceniano epokę PRL 42 proc. badanych, negatywnie 49 proc., przy czym jednocześnie wśród spraw, których Polacy winni się wstydzić, najczęściej wymieniano stalinizm i stan wojenny. „Nie ulega wątpliwości – pisał socjolog Tomasz Żukowski – że środowiska polityczne związane z PZPR przegrały wieloletnią walkę o przeszłość, o świadomość historyczną Polaków”. Jednocześnie wielu Polaków relatywizuje obraz PRL i wyraża pewną nostalgię za tamtymi czasami, zwłaszcza za stabilizacją materialną, brakiem bezrobocia, pewnością opieki społecznej (choć utrzymanej na niskim poziomie)<sup>50</sup>. Obserwując obecnie reakcje społeczne – chociażby zanik popularności mitu „Solidarności”, co pokazały ubiegłoroczne obchody rocznicowe – możemy postawić tezę dokładnie przeciwną do wyżej cytowanej. Udział w strukturach dawnego reżymu nie jest dziś przeszkodą do zdobycia masowego poparcia. Spełnia się więc przepowiednia Barbary Szackiej, która przed siedmioma laty mówiła, że w miarę upływu czasu będą stygły emocje, które budzą wydarzenia przeszłości, a uwaga społeczeństwa skupiać się będzie na gospodarce, a co za tym idzie na teraźniejszości i przyszłości<sup>51</sup>.

Czy oznacza to, że ocena historii PRL przestanie być jednym z ważniejszych kryteriów określania własnej tożsamości? Być może, choć jak przestrzega jeden z najciekawszych publicystów konserwatywnych, „polskie obywatelstwo kulturowe nie może być udziałem kogoś, kto nie ma żadnego stosunku do tej kwestii. Owo obywatelstwo zaś, które jest dla każdego z nas źródłem obywatelstwa politycznego, buduje się na przeżywaniu i komentowaniu wspólnego losu. Wspólnoty politycznej nie da się bowiem zredukować do związku podatników czy stowarzyszenia posiadaczy dowodów osobistych i praw publicznych”<sup>52</sup>.

**ANDRZEJ FRISZKE (1956)** – docent w ISP PAN, wiceprzewodniczący Kolegium IPN oraz członek kolegium redakcyjnego „Więzi”, badacz najnowszych dziejów Polski, autor m.in. *O kształt niepodległej* (Warszawa 1989), *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* (Londyn 1994), *Polska Gierka* (Warszawa 1995), *Oaza na Kopernika: Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989* (Warszawa 1997), *Życie polityczne emigracji* (Warszawa 1999).

<sup>50</sup> T. Żukowski, *Świadomość historyczna Polaków w połowie lat dziewięćdziesiątych* [w:] *Ofiary czy współwinni. Nazizm i sowietyzm w świadomości historycznej*, Warszawa 1997, s. 73–75.

<sup>51</sup> B. Szacka, *Transformacja społeczna a świadomość historyczna* [w:] *Ofiary czy współwinni*, s. 63.

<sup>52</sup> R. Matyja, *Nieznośna nierzeczywistość dyskusji o PRL-u*, „Kwartalnik Konserwatywny” 2001, nr 7.

# Polityka wobec historii, historiografia wobec polityki: PRL i III Rzeczpospolita

9 października 2001 r. w redakcji „Pamięci i Sprawiedliwości” odbyła się dyskusja wokół tez dr. hab. Andrzeja Friszke zawartych w artykule *Spór o PRL w III Rzeczypospolitej (1989–2001)*, publikowanym w tym numerze naszego pisma. W dyskusji obok Autora uczestniczyli również dr hab. Edmund Dmitrów, dr Antoni Dudek, dr hab. Paweł Machcewicz, prof. dr hab. Andrzej Paczkowski oraz prof. dr hab. Jerzy Wiatr.

**Edmund Dmitrów** – W imieniu redakcji wznawianego właśnie czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość” witam panów na tym spotkaniu. Cel tej dyskusji można sprowadzić do dwóch spraw. Po pierwsze, ma być to refleksja na temat przebiegu sporów wokół historii PRL, po drugie, byłoby dobrze, gdyby nasze spotkanie stało się forum do zaprezentowania poglądów w konkretnych sprawach, które są przedmiotem owych sporów. Wiemy dobrze, że stosunek wobec komunistycznej przeszłości jest w Polsce zróżnicowany. Wśród najwyraźniejszych tendencji wymienić można takie, jak ucieczka od przeszłości, poszukiwanie złożonej prawdy o przeszłości, próby pogodzenia różnych ujęć przeszłości, czyli dokonania swoistej konwergencji pamięci, czy wreszcie dążenie do bezkompromisowego „sądu nad przeszłością”. Proponuję, byśmy skupili uwagę na historiografii, uzupełniając ją ustaleniami innych nauk społecznych oraz publicystyką. Warto byłoby też pomówić o wzajemnych relacjach historiografii i polityki w Polsce powojennej, a zwłaszcza o tym, jaki charakter miały te relacje, jaka była ich dynamika oraz co z nich wynikało. PRL dostarczyła, jak wiadomo, licznych dowodów wykorzystywania historii do różnych celów politycznych, przede wszystkim w celu legitymizacji władzy, jak to określił Jerzy Szacki – w celu zapewnienia komunistom narodowej prawomocności historycznej.

Jako wprowadzenie do dyskusji przedstawiliśmy panom studium Andrzeja Friszke, który, przypomnę, sprowadza istotę sporów o PRL do dwóch kwestii. Pierwsza, czym była Polska w latach komunistycznych. Druga, jakie zachowania i postawy w tym czasie należy uznać za właściwe, jakie zaś były naganne. Pozwoliłem sobie sformułować listę pytań, które mogłyby nadawać kierunek naszej dyskusji. Na początek postawmy może pytanie, jak należy ocenić dorobek historiografii przed 1989 r. w zakresie poznania historii PRL, jakie luki, jakie pytania, niezbadane tajemnice, błędy i fałszerstwa pozostawiła ona w spadku. Krótko mówiąc, w jakim stopniu w momencie upadku PRL trzeba było zacząć pisać od

nowa jej historię. Warto też, jak sądzę, zastanowić się, w jakich kierunkach rozwijały się interpretacje tej historii po zmianie ustroju, jak dalece są one kompletne i spójne wewnętrznie, wokół jakich problemów toczyły się spory. Wedle ustaleń pana Andrzeja Friszke dotyczyły one przede wszystkim trzech kwestii. Po pierwsze, czy PRL była formą państwowości polskiej, czy formą radzieckiej okupacji Polski. Z tego pytania wynika następne. Jaką rolę odegrali komuniści polscy w historii kraju, właściwie od 1939 do 1989 r. Drugie ważne pytanie, czy w całym okresie, od 1944 do 1989 r., panował w Polsce system totalitarny, w jakim stopniu podlegał on zmianom, jakie czynniki powodowały jego ewolucję. I po trzecie – czy epoka PRL przyniosła Polsce postęp i modernizację, czy też regres w życiu społeczno-gospodarczym. Jakie stanowiska w powyższych kwestiach dałyby się wyodrębnić? Kolejne ważne pytanie – na jakich pojęciach i kryteriach opierały się interpretacje historii PRL po 1989 r. Jaką rolę odgrywały w nich zwłaszcza takie pojęcia jak totalitaryzm, uzależnienie czy sowietyzacja.

Przypominam sobie jedno z konwersatoriów prowadzonych w ISP PAN, było to w grudniu 1990 r. Temat konwersatorium brzmiał: Czy Polska była państwem totalitarnym? Pani prof. Krystyna Kersten przedstawiła wtedy referat wprowadzający do dyskusji i stwierdziła, cytując, że „koncept totalitaryzmu stosowany do systemu PRL zamazuje rzecz tak kardynalną, jak brak suwerenności i podporządkowanie ZSRR”. Należałoby być może zastanowić się, jak daleko posunęliśmy się w poznaniu i rozumieniu historii PRL przez dziesięć lat, które upłynęły od tamtej interesującej i ważnej, moim zdaniem, dyskusji. Kolejny blok spraw – do jakich ocen doprowadziły sformułowane do tej pory interpretacje, na jakich kryteriach opierały się te oceny, jaką rolę w interpretacjach historyków odgrywają kryteria moralne, do jakich wartości moralnych odwołują się autorzy interpretacji, czyli w jakim stopniu zmieniają się te kryteria. Kolejne pytania, które wydają mi się godne uwagi, dotyczą relacji między oficjalnymi ujęciami historii, prezentowanymi między innymi przez historiografię, a spontanicznymi wyobrażeniami ludzi o tym, jak było. Czy i w jakim wymiarze to, co piszą historycy, pokrywa się ze spontaniczną, jak to się mówi, jednostkową pamięcią Polaków. Jak dalece historiografia odzwierciedla z kolei tak zwaną pamięć zbiorową, w jakim stopniu zgodne są oceny przeszłości, a w jakim pokrywają się kryteria stosowane na różnych poziomach myślenia o historii. Na koniec postawiłbym pytanie, jaka jest zdaniem panów rola obrachunków z okresem PRL w procesie kształtowania demokratycznej tożsamości społeczeństwa polskiego. W tym kontekście może warto zwrócić uwagę na często wskazywany przez socjologów, politologów trudny problem, jeden z wielu, przed jakimi stoją władze w okresie transformacji – otóż wiadomo, że ich dążeniem jest zdobycie autorytetu, co w zasadniczym stopniu zależy od delegitymizacji wcześniejszych instytucji. Owa delegitymizacja dokonuje się między innymi przez rewizję obrazu historii, ale z drugiej strony autorytet, o który zabiegają instytucje demokratyczne, zależy także od tego, aby ludzie nie odczuli, że delegitymizacja instytucji pozbawia wartości ich samych, wręcz przeciwnie, żeby mogli wzmocnić poczucie własnej wartości. Oto jest problem: jak osądzić PRL, ale przy tym nie godzić w poczucie wartości milionów obywateli tamtej Polski. W jakim stopniu problem ten znajduje swoje odbicie w historiografii. Tę listę pytań można oczywiście poszerzać, ale myślę, że to na początek wystarczy. Zapraszam panów do wypowiedzi.

**Andrzej Paczkowski** – Najpierw chciałbym się odnieść do artykułu Andrzeja Friszke, który jest w pewnym sensie wprowadzeniem do naszej dyskusji. Jest to tekst o „sporze o PRL”, a nie o badaniach nad PRL. I tego właśnie żałuję. Jeżeli nawet któryś z badaczy ma ogólny pogląd na temat PRL, nie oznacza to, że w każdej swojej pracy – monografii, wykładzie uniwersyteckim czy publikacji źródłowej – odnosi się do tego sporu, a więc znalazł się poza zainteresowaniami autora. Jako przykład mogę podać Łukasza Kamińskiego, który jest autorem jednej z najważniejszych w ciągu ostatnich lat książek (*Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*), a który nie brał udziału, zapewne z uwagi na wiek, w debatach na temat PRL-u, organizowanych przez różne czasopisma i środowiska naukowe osiem czy sześć lat temu. Jest wiele pozycji, które nie zawierają *explicite* elementów „sporu o PRL”, ale *implicite* przez same nawet fakty, które podają, są elementem niezbędnym do bilansu.

Istnieje więc problem, w jakim stopniu można opisać „spór o PRL”, ograniczając się do wypowiedzi wprost odnoszących się do debaty. Stawiam też zarzut o zbyt powierzchowne potraktowanie tematu, gdyż Andrzej Friszke wymienia niektóre książki o charakterze syntetycznym, traktując je jako głos w owej debacie, a innych tego samego rodzaju nie wspomina. Píše więc o pracy Antoniego Czubińskiego, ale przecież – lepsze lub gorsze – próby syntez podjęli też Jerzy Eisler, Zbigniew J. Hirsz, Wojciech Roszkowski czy mówiący te słowa. Chciałbym się tu upomnieć o szersze potraktowanie określenia „spór o PRL” i uzupełnienie go o analizę – na tyle szczegółową, na ile jest to konieczne – po prostu stanu badań czy też stanu historiografii dziejów najnowszych. Tym bardziej że najlepiej widoczna dla szerszej publiczności (a zatem i dla historyków) część debaty toczy się na poziomie publicystycznym czy wręcz politycznym. Ten właśnie element debaty ujął Paweł Śpiewak w obszernym tomie *Spór o Polskę 1989–1999* (fragment części III nosi tytuł *Czym był PRL?*; na marginesie: zwracam uwagę na zmianę płci Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a tytuł ów powinien brzmieć *Czym była PRL?*). Być może warto byłoby – a uważam, że nie tylko warto, ale potrzeba – spróbować dyskusji nad stanem badań. Kilka lat temu dyskusja taka publikowana była w „Odrze”. Jestem zdania, że przy tym tempie badań, z jakim mamy do czynienia, należy to czynić stosunkowo często. Między innymi dlatego, że pojawiło się nowe zjawisko, mianowicie stosunkowo szybki przyrost licznych badań nad historią społeczną czy też mikrohistorią. Przeglądy takie pozwalają nie tylko ocenić to, co zostało zrobione (jest to w gruncie rzeczy sprawa mniej ważna), ale także określić obszary, które powinno się badać – badania takie rozpocząć lub intensyfikować. Mam wrażenie, że w młodszym (lub „średniostarszym”) pokoleniu historyków bardziej „modne” są takie tematy, jak mentalność zbiorowa, psychologia społeczna, postawy – mówiąc językiem marksizmu-leninizmu – klas uciskanych, z tym że w naszym przypadku uciskanych w komunizmie. Za jednego z pionierów należy uznać amerykańskiego historyka Padraicka Kenneya, autora książki *Rebuilding Poland*, która nie wiadomo dlaczego nie została do tej pory przetłumaczona na polski. Tak więc problem nie tylko w tym, żeby wyłowić najważniejsze „punkty zapalne” debaty, ale zejść na poziom monografii, publikacji źródłowych czy nawet prac czysto przyczynkowych.

Jeżeli chodzi o dorobek sprzed 1989 r., upomniałbym się o uwzględnienie tego, co nie jest dorobkiem historyków, ale stało się materiałem źródłowym. Nie

jest to wyłącznie ukłon w stronę pana profesora Jerzego Wiatra, ale mam na myśli dorobek polskiej socjologii z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, która opisała bardzo wiele rzeczy, w tym także w skali mikro: urzędnicy w Polsce Ludowej, rola brygadzysty i majstra w fabryce itd. Jest to duży obszar, przez historyków do tej pory słabo badany, a niezależnie od tego, co we wstęпах do tych książek autorzy pisali, materiał empiryczny jest ogromny. Ponadto pozwalała przesunąć badania – a więc również „spór o PRL” – z płaszczyzny czysto politycznej na społeczną. Jeżeli bowiem chcemy pisać, w jaki sposób zachowywały się jakieś grupy społeczne, to dobrze jest wiedzieć, jak były skonstruowane, jak się zmieniły itd. Na przykład badania Marii Pasztor i Dariusza Jarosza na temat plotek i pogłoszek można by korelować z socjologiczną wiedzą o grupach, w których pogłoski takie krążyły. O ile nie ma chyba większego sensu zaadaptowanie do naszych badań monografii Władysława Góry i Ważniewskiego, o tyle pozytywne może być zajrzenie chociażby do serii monografii o zawodach redagowanej przez Jana Szczepańskiego. Wydaje mi się, że monografie te są o wiele bardziej przydatne dla historyka niż kolejne książki Góry pisane wedle zasady „od plenum do plenum”. To, co działo się na górnych szczeblach, w elicie władzy, możemy nieźle poznać na podstawie materiałów archiwalnych, a badań nad grupami społecznymi w latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych nie da się chyba przeprowadzić bez tego, co zrobili wówczas socjologowie czy etnografowie.

O ile historiografia oficjalna sprzed 1980 r. (nieco inaczej jest z tym, co było publikowane w latach osiemdziesiątych) absolutnie nie broni się, nie trzyma standardów, o tyle spora część wyników pracy socjologów jest do wykorzystania. Tamtą historiografię – a przynajmniej jej lwią część – można badać jako fragment działań perswazyjnych czy wręcz indoktrynacyjnych. Nie wiem, czy prace ekonomistów można wykorzystywać w podobny sposób jak socjologów. Być może niektóre badania mikrograficzne. To, że część dorobku socjologów jest użyteczna, także może być przedmiotem badań, które zapoczątkowała Nina Kraśko. Jest to bowiem jakieś świadectwo polityki naukowej, a więc i polityki w ogóle. To, że polska socjologia po 1956 r. była tak dalece „zamerykanizowana” pod względem warsztatowym, wynikało najpewniej ze zmian ogólnopolitycznych, które wtedy zachodziły. Ale mogło to być także kwestią przypadku czy „sily przebicia” liderów tych badań.

Nie chciałbym się odnosić do tych poszczególnych punktów przedstawionych przez moderatora naszej dyskusji i mówić, jaka jest moja opinia na przykład na temat, czy Polska była, czy nie była krajem totalitarnym. Odniosłem się więc tylko do problemu samych badań – tego, co jest badane, a w związku z tym postuluję, aby poświęcić chwilę temu, co powinno być badane, wskazać miejsca, które są białymi plamami. Nie myślę o białych (czy „czerwonych”) plamach w historii, ale po prostu o lukach w naszej wiedzy. Przykład: potrzebowałem zbiorczych danych o stratach polskich w czasie okupacji nazistowskiej i w literaturze syntetycznej – nawet tej najnowszej (jak w książce Czesława Łuczaka) – znajdowałem wiele znaków zapytania; zadzwoniłem więc do Czesława Madajczyka, specjalisty w tej dziedzinie, aby dowiedzieć się, że dane, którymi wciąż się operuje, są mało wiarygodne, oparte na nieprecyzyjnych szacunkach, wykonywanych pod presją motywacji czasem politycznych, czasem narodowych lub patriotycznych – jak kto woli. Razem ze Stanisławem Ciesielskim i Wojciechem Materskim borykaliśmy się – z nader umiarkowanym powodze-

niem – z ustaleniem strat ludnościowych wynikłych z działań sowieckich. Podobne białe plamy pojawiają się w różnych miejscach. Dyskusja (czy raczej kłótnia) nad książką Jana Grossa też pokazała, ile jest jeszcze białych plam. Tyle na razie luźnych uwag na temat historiografii i miejsca „sporu o PRL” w badaniach. Spór ten nie powinien zastąpić badań, choć oczywiście badania bez takiego sporu pozbawione są „pieprzu”.

**Edmund Dmitrów** – Ja chciałem wtrącić tylko jedno zdanie tytułem uściślenia swojej wypowiedzi. Nie wiem, do jakiego stopnia panowie byliby skłonni przyjąć sformułowane przeze mnie założenie. Mianowicie, mówiąc spór czy debata wokół PRL-u, nie oddzielałbym publicystyki, dyskusji publicznych od twórczości naukowej, od historiografii w ścisłym tego słowa znaczeniu, ponieważ uważam, że każda książka oparta na badaniach naukowych jest głosem w sporze, jest interpretacją, która konfrontuje się z innymi, a zatem, być może, powinniśmy to łącznie traktować.

**Paweł Machcewicz** – Kilka słów o sporze wokół PRL w nawiązaniu do tekstu Andrzeja Friszke i jednego z wątków wypowiedzi Andrzeja Paczkowskiego. Zgadzam się z tym, że spór o PRL odbywał się głównie w wymiarze nie tyle badań naukowych, ile przede wszystkim w wymiarze dyskusji publicystycznej, politycznej czy ideowej. Jest pewnym paradoksem, że najbardziej wyraziste stanowiska były formułowane nie tyle przez historyków, jako wynik ich badań naukowych opartych na kwerendach archiwalnych, ile w wypowiedziach raczej o charakterze publicystycznym, wygłaszanych bądź przez historyków, ale często przez publicystów, socjologów czy wręcz polityków. Jeżeli w tym sporze brali udział historycy, to niekoniecznie ci, którzy prowadzili badania naukowe dotyczące PRL. Jednym z głównych dyskutantów w sporze o PRL, a konkretnie w sporze o miejsce opozycji w PRL, był prof. Tomasz Strzembosz, który jest wybitnym historykiem, ale okresu przede wszystkim drugiej wojny światowej, a nie PRL. Jedną z najbardziej zapładniających intelektualnie, a jednocześnie kontrowersyjnych teorii na temat systemu PRL wniósł Andrzej Walicki, który jest filozofem; mam na myśli jego koncepcję dotyczącą totalitaryzmu i tego, jak dalece PRL była państwem totalitarnym.

Moja teza jest taka: jeżeli historycy brali udział w tych dyskusjach, głosząc wyraziste poglądy, często nie miało to bezpośredniego związku z ich badaniami naukowymi. Na potrzeby naszej dyskusji rozdzieliłbym coś, co nazywamy sporem o PRL, który się toczył przy znacznym zainteresowaniu opinii publicznej, czy przynajmniej jej części, od mniej spektakularnego, mniej widocznego wysiłku stopniowego narastania kolejnych monografii, będących wynikiem badań naukowych. W moim przekonaniu po 1989 r. powstało przynajmniej kilkadziesiąt wartościowych prac opartych na rzetelnych badaniach naukowych i wiele z nich można pośrednio uznać za bardzo krytyczne wobec PRL-u czy wręcz za oskarżenie PRL-u, ale one często nawet nie były zauważane w tych debatach toczących się publicznie. I zastanawiam się, czy mamy w ogóle jakąś pracę napisaną przez zawodowych historyków, która by otwarcie koncentrowała się na czymś, co można by nazwać bilansem PRL-u. Jest książka Andrzeja Paczkowskiego *Pół wieku dziejów Polski*, ale mimo wszystko jest to dla mnie bardziej opis poszczególnych faz PRL-u niż skoncentrowanie się na bilansie.

**Andrzej Paczkowski** – Wtrączę się jako autor. Książka ta nie ma zakończenia, w którym byłby taki bilans, i była to zupełnie świadoma decyzja.



**Paweł Machcewicz** – Jest książka Antoniego Czubińskiego, kilka jej kolejnych wydań, ale zgrab jest ten sam (jedna z ostatnich wersji: *Historia Polski XX wieku*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2000). I tutaj już bardziej mamy do czynienia z elementami bilansu, mimo wszystko jednoznacznie pozytywnego – dla autora, tylko że moja ocena naukowa tej książki jest bardzo krytyczna i moim zdaniem nie stanowi ona podstawy do rzetelnej dyskusji na temat PRL-u. Wydaje mi się, że jest tylko jedna książka, która podejmuje świadomie jako główny swój wątek problem bilansu PRL-u, porównując PRL z okresem dwudziestolecia międzywojennego, dotyczy ona, paradoksalnie, historii gospodarczej. Myślę o pracy Zbigniewa Landaua i Wojciecha Roszkowskiego *Polityka gospodarcza II RP i PRL* (Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995). Jest to ciekawa intelektualnie propozycja, ale odosobniona na tle historiografii i w ogóle dyskusji na temat PRL-u.

**Jerzy Wiatr** – Tekst Andrzeja Friszke przeczytałem z zainteresowaniem, bardzo mi się podobał i niemal ze wszystkim, co jest w tym tekście, zgadzam się, a ponieważ już padły różne interesujące głosy, więc jest do czego nawiązać. Pierwsza kwestia to ocena historiografii. W tej dyskusji są dwa wątki. Dyskusja o PRL i dyskusja o historiografii. Jest rzeczą niewątpliwą i wręcz banalną, że po 1989 r. nastąpił wręcz skok jakościowy w stanie historiografii dotyczącej tamtego okresu. Dziwne byłoby, gdyby tak nie było, bo przecież jest rzeczą zrozumiałą, że usunięcie przeszkód natury politycznej musiało zaowocować zasadniczą poprawą stanu wiedzy. Natomiast wydaje mi się, że również w okresie PRL, choć oczywiście w stopniu nieporównanie słabszym niż w ciągu ostatnich dwunastu lat, pokazywały się prace, które można uznać za wartościowy element poznania tamtego okresu. To, co powiedział pan prof. Paczkowski na temat socjologii, uważam za całkowicie trafne i cenne, ja bym tylko rozszerzył to o te bardziej historycznie zorientowane szkoły socjologiczne. To, co robiła szkoła krakowska Kazimierza Dobrowolskiego, te czterdzieści kilka lat obserwacji wsi Ochotnica, to jest w istocie swego rodzaju warsztat historyka. Socjologa zorientowanego historycznie. To jest szkoła Bujaka, bo Dobrowolski był kontynuatorem i uczniem Bujaka, i cała jego szkoła szła w tym kierunku. Tak samo to, co Chałasiński zrobił w drugiej edycji pamiętników młodzieży chłopskiej, jest przecież niewątpliwie bardzo cenne, i gdyby oddać wszystko, co było koniunkturalnymi i w pewnej mierze propagandowymi wtrętami w ocenę tego materiału, to sam materiał jest kopalnią wiedzy o tamtym okresie. Jest to prawda, ale teraz, skoro już tyle dobrego o socjologii powiedziano, chciałbym się upomnieć o niektóre prace historyków. Przykładowo – była praca Zenobiusza Kozika o PZPR w latach 1956–1957. Chodzi o okres wychodzenia ze stalinizmu. Praca, która, zdaje mi się, nie była wznawiana.

**Andrzej Paczkowski** – Andrzej Friszke w swoim tekście napisał, i całkowicie się z nim zgadzam, że to, co działo się w tak zwanej oficjalnej historiografii w latach osiemdziesiątych, jest „inną jakością” w porównaniu z poprzednimi okresami. Nie znaczy to, że nie publikowano także ideologicznie słusznych knotów czy nawet fałszerstw.

**Jerzy Wiatr** – Tak, pan mi to wyjął z ust. Chodzi mi o to, że oczywiście w 1989 r. następuje przełom, skok jakościowy, to jest bezsporne i tego nikt nie kwestionuje, ale druga strona zagadnienia polega na tym, że poprzednia historiografia okresu PRL-owskiego, również w odniesieniu do PRL-u, jest inna pod koniec istnienia ludowego państwa, a inna wcześniej. Tak samo jak jest ona in-

na w odniesieniu do okresu międzywojennego, gdzie ta różnica rysuje się może jeszcze ostrzej. Książki, które ukazywały się w latach osiemdziesiątych, czy nawet pod koniec lat siedemdziesiątych, na przykład Henryka Zielińskiego *Historia Polski 1914–1939*, są zupełnie inne niż to, co się ukazywało na temat Polski międzywojennej wcześniej, czyli pewien postęp w kierunku większego obiektywizmu odbywał się już wtedy, chociaż najważniejsze jest to, czego nikt nie kwestionuje, że przełom nastąpił po 1989 r. Skoro mamy do czynienia z przełomem, to pytanie bardziej kontrowersyjne w tym wypadku nie o historię, ale o historiografię, jest takie: Czy ten przełom jest wyłącznie pozytywny? Że jest pozytywny, to powiedziałem, ale czy jest wyłącznie pozytywny. Czy w odniesieniu do tej historiografii, już z okresu III Rzeczypospolitej, ale odnoszącej się do okresu PRL, nie można stawiać pewnych zarzutów? Moim zdaniem – można. Uważam, że na tej historiografii, a przynajmniej jej sporej części, ciąży, choć w zmienionych warunkach, podobna tendencja jak ta, która występowała silniej, bardziej brutalnie w oficjalnej historiografii PRL-owskiej. Jest to traktowanie historiografii nie tylko jako naukowego poznania historii niedawno minionej, ale jako instrumentu kształtowania świadomości z założoną tezą. Zdaję sobie sprawę, że zwłaszcza w odniesieniu do historii najnowszej nie można odmawiać historykowi prawa formułowania ocen moralnych. To nie jest zarzut, który byłbym skłonny stawiać, że źle jest formułować oceny moralne. W wielu z tych prac brakuje refleksji nad tym, czy możliwe jest zastosowanie innej oceny moralnej do tych samych wydarzeń. Przykładem może być dyskusja o stanie wojennym. Jeżeli pominać stronę faktograficzną, jeżeli przejść na poziom ocen, to doskonale rozumiem, że historyk, który był sam zaangażowany po stronie ówczesnej opozycji, nie będzie dzisiaj pisał o stanie wojennym w sposób całkowicie wyprany z własnych ocen moralnych, a nawet emocjonalnych. Chodzi o to, czy nie powinien próbować również przedstawić, jakie były moralne przesłanki działań innych. Inaczej mówiąc, czy nie można mówić w ten sposób: tak, myśmy mieli rację, także w sensie moralnym, przeciwstawiając się istniejącemu systemowi. Ci, którzy byli po przeciwnej stronie, a w każdym razie ci, do których taki bardziej wnikliwy osąd moralny by się stosował, też mieli określone racje, ponieważ byli przekonani, że w ten sposób chronią Polskę przed katastrofą. Uważam, że w dużej części historiografii najnowszej, choć nie w całej, występuje pewne pomieszanie ról historyka i prokuratora. Rozumiem, że zadaniem prokuratora nie jest bronienie oskarżonego, do tego oskarżony ma swojego adwokata, natomiast czy historyk ma być prokuratorem? Oczywiście, może być. Czy ma być katem, to jest sprawa odrębna. Pewnej pikanterii nadaje jej to, że nie ma kata, ponieważ katem mógłby być naród, gdyby przyjął takie oceny i w głosowaniu wyeliminował obwinionych o zdrady narodowe z życia publicznego. Jak wiadać, naród tej roli kata nie chce odegrać. Mówiąc serio, myślę, że jak się będzie kiedyś, z odleglejszej perspektywy patrzyło na historiografię dzisiejszą, dotyczącą tamtego okresu, to ci, którzy będą to robili po nas, będą mieli bardziej zdystansowany stosunek, będą zadawali sobie takie pytanie, czemu historycy polscy pierwszych lat po przełomie nie potrafili na okres PRL patrzeć tak, jak na przykład patrzą historycy na okres Polski stanisławowskiej. Historyk Polski stanisławowskiej nie przeczy temu, że konfederaci barscy byli patriotami, ale nie twierdzi, że Familia to była banda zdrajców, karierowiczów, łobuzów, którym o nic więcej nie chodziło, jak tylko o utrzymanie się przy władzy czy przy przy-

wilejach. Rozumiem, dlaczego tak jest. Nikt z nas, pisząc o Polsce stanisławowskiej, nie pisze o sobie. A pisząc o PRL piszemy o sobie, więc w sposób zupełnie naturalny jesteśmy w to zaangażowani.

**Paweł Machcewicz** – Wysunął pan tezę, że ta historiografia w dużej mierze jest narzędziem kształtowania rzeczywistości współczesnej. Czy mógłby pan profesor powiedzieć konkretnie, które książki Pan ma na myśli, które teksty, których historyków?

**Jerzy Wiatr** – Na przykład książki Wojciecha Roszkowskiego – zarówno jego własną, jak i tę napisaną razem z Anną Radziwiłł. Nie mam ich pod ręką, ale gdybyśmy je wzięli, to można by cytować całe fragmenty, które napisane są tak właśnie, jakby historyk był posiadaczem absolutnej racji moralnej. I to ja nazywam stanowiskiem prokuratorskim.

**Paweł Machcewicz** – Czy pan profesor uważa, że główny nurt historiografii jest tym grzechem prokuratorskim obciążony, bo zarzut przez pana sformułowany brzmi bardzo mocno?

**Jerzy Wiatr** – Co pan ma na myśli mówiąc o głównym nurcie? Gdybyśmy brali pod uwagę liczbę różnych publikacji, nie autorów, to zapewne nie, gdybyśmy natomiast rozpatrywali prominentnych autorów, to na pewno tak. Wskutek określonej polityki przez długi czas w środkach masowego przekazu najbardziej nośne były stanowiska tych historyków, którzy przyjmowali postawę absolutnych sędziów moralnych. Na przykład prominentność prof. Roszkowskiego jest nieproporcjonalna, w moim przekonaniu, do jego warsztatu naukowego. Dam następujący przykład. Gdy przewodniczyłem Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej (pan prof. Paczkowski był jednym z ekspertów), została przedstawiona ekspertyza Krystyny Kerstenowej. Ekspertyza, która miała 150 stron, kończyła się konkluzją, że ani w świetle dzisiejszej wiedzy, czyli wiedzy z 1995 r., kiedy ekspertyza powstawała, ani w świetle ówczesnej wiedzy nie można ani wykluczyć, ani przyjąć hipotezy, iż Polsce groziła interwencja radziecka. To jest bardzo istotne, bo w takim postępowaniu przyjęcie tezy historyka, że nie można wykluczyć interwencji, byłoby dla każdego sądu wystarczającym dowodem, że ten, kto podejmując działania liczył się z tą interwencją, miał za sobą poważne racje. Środki masowego przekazu w istocie rzeczy to stanowisko Kerstenowej zbyły milczeniem. Nie zapraszano jej do telewizji, by mówiła o pracach komisji. Pan profesor Paczkowski był znacznie częściej do telewizji proszony, ale pana pogląd był inny. Mnie nie chodzi o to, kto miał rację w tym sporze, tylko w tej chwili odpowiadam na pytanie, jak i co tu było dominujące. Oczywiście, jeżeli będziemy patrzyli na książki i artykuły, nie był to nurt dominujący, natomiast jeżeli będziemy patrzyli na to, co było lansowane, co miało taki placet nieoficjalnego biura prasy, to jedna sprawa...

**Andrzej Paczkowski** – Wydaje mi się, że pan – i bardzo wiele innych osób – postrzega rzeczywistość lat dziewięćdziesiątych jednak przez analogię do czasów Stefana Olszowskiego czy nawet Jerzego Urbana. Komisja, której pan przewodniczył, zakończyła pracę w 1996 r. i sprawę rozpatrywał sejm, wówczas gdy większość w parlamencie miała koalicja SLD-PSL, prezydentem był Aleksander Kwaśniewski, telewizja była już oczyszczona z tak zwanych pampersów, nie było Walendziaka i taki stan trwa aż do dziś. Jestem pewien, bo często występowałem w telewizji, że nie było – i chyba nie ma – tam żadnego „biura prasy”. Po prostu dziennikarze telewizyjni wedle swojego rozeznania, choć pewnie nie

chcąc iść na wojnę z szefami, wybierają sobie rozmówców lub komentatorów. Ponieważ większość tych dziennikarzy należy do pokolenia, które związało się z „Solidarnością” lub jej „poboczami” (takimi jak NZS), albo uczulona jest na to, co nazywano odkłamywaniem historii, mają oni więc naturalną inklinację zwracania się do osób, które utożsamiają z (pierwszą) „Solidarnością” czy opozycją demokratyczną. Dlatego Andrzej Friszke jest częściej indagowany niż Antoni Czubiński, a ja częściej niż Henryk Dominiczak. Ale to nie wygląda tak, że gdzieś ktoś – nawet w samej telewizji – jakiś urząd czy jakaś osoba mówi: nagrajcie materiał z tym czy z tamtym, a omijajcie X lub Y. Proszę nie stosować takiej analogii.

**Jerzy Wiatr** – Tak. Panie profesorze, ja oczywiście wiem, co się zmieniło w strukturze instytucji, ale opisuję pewne zjawisko. Oczywiście sympatie środowiska dziennikarskiego mają tutaj coś do rzeczy, także model prywatyzacji gazet też ma coś do rzeczy, bo na przykład „Rzeczpospolita” jest pismem określonej orientacji politycznej. Gdy zestawia się zasoby przekazane w środkach przekazu orientacji wywodzącej się z dawnej opozycji i zasoby przekazane siłom, które wywodzą się z dawnego systemu władzy PRL, dysproporcja jest kolosalna. I można powiedzieć, że rząd, w którym kiedyś zasiadałem, może się pochwalić tym, że nie wykorzystał swojej władzy, by to zmienić. Ja na przykład nie wycofałem podręczników Roszkowskiego z listy podręczników, chociaż mogłem to zrobić. Nie uczyniłem tego w odróżnieniu od ministrów, którzy tak postępowali przede mną i po mnie.

**Antoni Dudek** – Panie profesorze, które podręczniki wycofywano?

**Jerzy Wiatr** – Po 1997 r. Ministerstwo Edukacji Narodowej odmówiło zgody na wznowienie poprawionej wersji podręcznika prof. Garlickiego. Wycofano go nie z księgarni, tylko z programów szkolnych. Uważam, że to akurat dobrze świadczy o naszym rządzie, iż tego nie robił i mam nadzieję, że nowy rząd, który niedługo powstanie, też tak będzie postępował. Myślę, że jeżeli rzeczywiście będziemy liczyli książki i artykuły, to zjawisko, które ja nazywam historią w tonacji prokuratorskiej, nie dominuje; to środki przekazu powodują, że ta tendencja pojawia się znacznie mocniej. Na przykład w moim artykule w „Gazecie Wyborczej” nie chodziło o to, co się dzieje w samym środowisku historyków, tylko o to, jak spory o historię funkcjonują w świadomości zbiorowej. Jeszcze raz chcę jasno przedstawić swój pogląd: nie mówię, że jest źle, kiedy wykorzystuje się argumenty historyczne do kształtowania pewnej świadomości. Tak zawsze w istocie rzeczy było, i to jest normalne. Istnieje jednak różnica między przedstawianiem przeszłości wartościującym – ale tak, że stara się zastosować swego rodzaju empatię w stosunku do innych niż własne postaw – a nastawieniem prokuratorskim.

Czy w tym zapale prokuratorskim nie dokonuje się nowych selekcji? Otóż, moim zdaniem, czasami się dokonuje. Dostałem od panów „Biuletyn IPN”, który przeczytałem z zainteresowaniem, posłużyć się więc przykładem z „Biuletynu”. Jest tam wywiad z Pawłem Piotrowskim o Wojsku Polskim. Każde zdanie w tym wywiadzie jest w porządku. Niezwykle interesujący byłby jednak do rozważenia moment, jak zachowywali się wojskowi polscy w październiku 1956 r. Jaka była rola generałów Hibnera, Komara, Freya-Bieleckiego czy admirała Wiśniewskiego? O tym w ogóle się nie mówi. Pan Piotrowski mógłby oczywiście powiedzieć, że mu nie zadano takiego pytania. Wtedy oczywiście pojawia się pytanie, dlaczego pani Barbara Polak, pytając go o różne rzeczy, nawet o zmiany,

jakie zaszły po 1956 r., nie zahaczyła o tę kwestię. A przecież to dotyczy dość fundamentalnej sprawy: zachowania polskich komunistów w obliczu bezpośredniego zagrożenia Polski interwencją radziecką. Możliwe, że dla zrozumienia roli komunistów w tym okresie ma jakieś znaczenie fakt, że ci wszyscy generałowie, którzy przygotowywali się do fizycznej obrony na wypadek interwencji, to byli przedwojenni komuniści.

**Antoni Dudek** – Chciałbym zadać panu pytanie, wiążące się z pańską wypowiedzią i tekstem opublikowanym w książce *Polska pod rządami PZPR*. Z jednej strony chwali pan tam Cyrankiewicza za to, że obsadził stanowiska w Wojsku Polskim generałami, którzy chcieli bronić Polski przed interwencją sowiecką. Z drugiej zaś broni pan jak niepodległości generała Jaruzelskiego, który w istocie rzeczy zachował się w 1981 r. odwrotnie. Nie rozumiem więc: albo dobry jest generał Jaruzelski, bo był „realistą”, albo dobrzy byli ci generałowie z 1956 r.

**Jerzy Wiatr** – Moja teza jest taka: dwa razy Polska była zagrożona interwencją radziecką – w 1956 i 1981 r. W obu przypadkach inna była rola tego, kto stał na czele państwa formalnie bądź faktycznie – w 1956 r. Gomułki, a w 1981 r. Jaruzelskiego, a inna była tych, co byli niżej, nawet na dość wysokich stanowiskach. Od Hibnera, Komara czy Freya-Bieleckiego nie zależało, czy do interwencji dojdzie. Byli gotowi zginąć, gdyby do niej doszło. Mówienie o nich „zdrajcy” i wrzucanie ich do jednego worka z Fejginem czy Świątłą jest moim zdaniem nikczemnością.

**Paweł Machcewicz** – A kto tak mówi?

**Jerzy Wiatr** – Ci, którzy całą PZPR uważają za „nurt zdrady narodowej”. Podaję to przede wszystkim jednak jako przykład, że taka prokuratorska tonacja powoduje powstanie nowych białych plam. Myślę o postawie wojska i o incydencie, który generał Hibner opisuje w swoim wywiadzie. Zebrani na zjeździe Dąbrowszczacy chcieli dostać broń, żeby mogli bronić Warszawy tak jak Madrytu. Dlaczego o tym się nie pisze? Bo to nie pasuje do schematu, a schemat jest uwarunkowany odpowiedzią na pytanie – czym była PRL. Oczywiście PRL była niesuwerennym państwem. Prawdopodobnie bezsporne jest również to, że różny był stopień tej niesuwerenności. Rok 1956 jest tu ważnym przedziałem. Mnie chodzi jednak o coś innego. Z faktu niesuwerenności PRL mogą wynikać bardzo różne wnioski. Polska stała się niesuwerenna w wyniku wojny. Dla ludzi, którzy wchodzili w dorosłe życie po wojnie, był to stan dany. Polacy w niewielkim tylko stopniu mieli na to wpływ. Decydował ZSRR i przyczyniły się do tego mocarstwa zachodnie. Z faktu tego można było wyciągać bardzo różne wnioski. Można było w ramach tego systemu poszerzać granice swobód, można było go totalnie zwalczać. Moja pretensja do pewnej części historiografii polega na tym, że feruje ona oceny moralne, tak jakby tylko powstańcza postawa była moralnie zasadna. Mówiąc o postawie powstańczej, używam rzecz jasna pewnego skrótu. Działalność KOR-u nie była powstaniem. Chodzi o postawę odrzucenia systemu. Osobiście mam duży szacunek dla tej postawy. Wymagała ona na ogół większej odwagi osobistej niż działanie w ramach systemu. Jedyny właściwie wyjątek to był okres stalinowski, gdy Mariana Spychalskiego za polonizowanie wojska omal nie postawiono przed plutonem egzekucyjnym, a jego los – czy los Wacława Komara – po uwięzieniu był dramatyczniejszy niż opozycjonistów w latach siedemdziesiątych.

Jak już powiedziałem, to że postawa opozycyjna zasługuje na szczególnie wysoką ocenę moralną, nie jest kontrowersyjne. Natomiast można zapytać, czy działanie w ramach systemu, postawa realistyczna, również zasługuje na szacunek. Moim zdaniem tak, pod warunkiem, że to działanie nie było powodowane oportunistycznym. Pod warunkiem że starano się w istniejących warunkach zrobić wszystko, co możliwe dla Polski. W tym kontekście mówię o 1956 r., bo to jest ważne. To między innymi postawy wojskowych, ale nie tylko ich. Aktyw partyjny Uniwersytetu Warszawskiego, składający się z młodych asystentów i studentów, stworzył grupę ochotników, która w razie potrzeby miała jechać na Żerań i walczyć wspólnie z robotnikami. Zaręczam państwu, że w tym działaniu zawarte było większe ryzyko niż podczas rozdawania gazetek opozycyjnych w latach osiemdziesiątych.

Tak więc sposób, w jaki dokonuje się wartościowania postaw, może być przedmiotem dyskusji. Jest też kwestia totalitaryzmu. W tekście pana profesora Friszke jest uwaga, moim zdaniem, bardzo ważna: założenie, że system był totalitarny od początku do końca, można uwzględnić jedynie przy innej niż stosowana w nauce definicji totalitaryzmu. Z tym że jeśli się inaczej zdefiniuje totalitaryzm, to wszystko można inaczej zdefiniować. Pytaniem jest, czy ten rodzaj zabiegów jest heurystycznie sensowny. Antoni Czubiński tak przedefiniował pojęcie niepodległości, że wyszło mu, iż obecnie Polska nie jest niepodległa, a niepodległa była tylko w latach dwudziestych. On bowiem zdefiniował niepodległość jako osamotnienie. Więc oczywiście można tak działać, tylko po co? Sądzę, że można przeprowadzić sensowny podział między totalitarnym a nietotalitarnym okresem istnienia PRL. Wydaje mi się jednak jeszcze ważniejsze analizowanie tego, co się nazywa elementami totalitarnymi czy tendencją totalitarną w nietotalitarnym okresie. Wtedy kiedy system jeszcze nie jest totalitarny lub już nie jest totalitarny. W końcu lat trzydziestych w Polsce występowała tendencja totalitarna.

**Andrzej Paczkowski** – Po śmierci Piłsudskiego.

**Jerzy Wiatr** – Oczywiście. Podpisałbym się pod takim zdaniem: Polska w latach trzydziestych nie była jeszcze państwem totalitarnym. Czy stałaby się, gdyby nie doszło do wojny, tego się nigdy nie dowiemy.

**Andrzej Paczkowski** – Jest takie dobre francuskie powiedzenie *tentation totalitaire*, pokusa – ale nie tendencja – totalitarna.

**Jerzy Wiatr** – Jednak, moim zdaniem, kiedy się mówi o PRL znacznie bardziej interesujące jest wskazanie, że nawet wtedy, kiedy system nie był totalitarny, „pokusa totalitarna” istniała. Mówienie o „pokusie totalitarnej” pozwala również wskazać, gdzie istniała pokusa antyttotalitarna. Oczywiście, opozycja demokratyczna była antyttotalitarna, oczywiście Kościół był antyttotalitarny. Jednocześnie jednak nurt demokratyczny, antyttotalitarny istniał również w obozie władzy. Należałoby więc, zamiast mówić o totalitaryzmie od początku do końca, wyróżnić fazę totalitarną i fazę nietotalitarną. Jeżeli zamiast mówić o totalitaryzmie od początku do końca, będzie się odróżniało fazę totalitarną i fazę nietotalitarną, to odtworzy się możliwość podjęcia ważnego dla zrozumienia tego okresu problemu – ścierania się tendencji totalitarnej i antyttotalitarnej w systemie władzy.

W gruncie rzeczy nie chodziło o to, czy to byli reformatorzy, głównie chodziło o to, czy to byli antyttotalitaryści. Może wyrażam się niezbyt jasno, ale niektórzy zwolennicy tendencji totalitarnej też byli reformatorami. Mogli na przy-

kład postulować reformę struktury państwa, a ta reforma wcale nie stanowiła przeszkody w realizacji pokusy totalitarnej.

Chciałbym jeszcze odnieść się do dwóch spraw. Pierwsza, wyraźnie zaznaczona w tekście, to kwestia: „postęp cywilizacyjny – czy regres”. W tym wypadku, moim zdaniem, mamy do czynienia ze zbitką dwóch pytań. Z pytaniem, czy w latach 1945–1989 dokonał się postęp cywilizacyjny, i z pytaniem, czy postęp ten nie mógłby być większy, gdyby były inne warunki. Na to drugie pytanie odpowiedź jest bezsporna. Gdyby Polska nie znalazła się w orbicie wpływów ZSRR, postęp byłby większy i dzisiaj byłibyśmy dalej. Porównania z Grecją są więc jak najbardziej na miejscu. Stwierdzenie to nie daje jednak odpowiedzi na pytanie pierwsze: czy się w ogóle dokonał postęp. Czy postęp cywilizacyjny jest tylko funkcją czasu? Jeśli tak, to można stwierdzić, że wszędzie upływ czasu przynosi postęp. Moim zdaniem tak nie jest. Jako przykład mogę podać Argentynę. W Argentynie w omawianym okresie dokonał się nie postęp, lecz regres. Argentyna w 1945 r. znajdowała się znacznie wyżej przy uwzględnieniu wszystkich wskaźników rozwoju cywilizacyjnego na tle innych krajów, będąc jednym z najlepiej rozwiniętych krajów i potem poleciała na łeb na szyję.

**Antoni Dudek** – Bo świat się szybciej rozwijał.

**Jerzy Wiatr** – Nie tylko dlatego, że świat się szybciej rozwijał. Również dlatego, że w Argentynie zaszły różne zjawiska regresywne, w znacznej mierze związane z populistyczną dyktaturą Perona.

**Antoni Dudek** – Czy chce Pan przez to powiedzieć, że w 1989 r. Argentyna znajdowała się na niższym poziomie rozwoju niż w 1945 r.? To byłaby bardzo ryzykowna teza.

**Jerzy Wiatr** – Nie, oczywiście że 1989 r. w Argentynie były na przykład komputery, a w 1945 r. ich nie było. Natomiast z całą pewnością w 1989 r. Argentyna znajdowała się niżej niż kraje o podobnej sytuacji wyjściowej. Jeśli więc porównamy Polskę z Grecją, porównanie wypadnie dla Polski niekorzystnie, ale jak porównamy z Argentyną, wypadnie dla Polski korzystnie. Łatwo się zgodzić, nie kwestionując w ogóle rozwoju w PRL, że rozwój ten mógłby być większy w innych warunkach. Przy przyjęciu takiego założenia, warto się zastanowić, co w tych warunkach było głównym czynnikiem hamującym. Widzę przynajmniej dwa takie czynniki. Pierwszym był typ ustroju, który został Polsce narzucony. Drugim czynnikiem było odcięcie od Zachodu i przykucie Polski do ZSRR. Jugosławia byłaby dobrym punktem odniesienia. Tam był również system komunistyczny, ale Jugosławia dokonała niewątpliwie większego postępu niż Polska ze względu na większe otwarcie na zewnątrz. Okoliczność ta wskazuje na prymat zależności od ZSRR jako główne źródło wad systemu.

**Andrzej Paczkowski** – Myślę, że czynnik polskiej tradycji miał również znaczenie uwsteczniające.

**Jerzy Wiatr** – Nie chcąc uciekać od problemów związanych z 1981 r. powiem, dlaczego rok 1981 jest takim szczególnie kontrowersyjnym punktem w tych dyskusjach. Po pierwsze, jego chronologiczna bliskość powoduje, iż w tę dyskusję angażują się także ludzie młodszy. Dla mnie zarówno rok 1981, jak i 1956 są częścią mojej biografii. Rozumiem jednak, że dla części panów 1956 r. to są „czasy napoleońskie”, a 1981 r. jest częścią panów biografii. Rozumiem, że to może stwarzać napięcie. Jest jednak coś głębszego. W 1956 r., i to chyba najbardziej odróżnia 1956 rok od roku 1981, żadna istotna część społeczeństwa pol-

skiego nie opowiadała się za obaleniem systemu i zerwaniem ze Związkiem Radzieckim. W 1956 r. nie było takiej siły politycznej.

W 1981 r. sytuacja była inna. W 1956 r. Moskwa chciała zapobiec dokonaniu zmian przez kierownictwo PZPR, które uważało je za niezbędne i które cieszyły się poparciem większości politycznie czynnych Polaków. Natomiast w 1981 r. większość politycznie czynnych Polaków, niekoniecznie ogół społeczeństwa, domagała się zasadniczej zmiany systemu. Okoliczność ta stawiała władzę w innej sytuacji. W 1956 r. rządzący mieli spore pole manewru, które Gomułka i jego ekipa wykorzystali, ostatecznie marnując efekty tego kompromisu w latach następnych. W 1981 r. pole kompromisu właściwie zniknęło. W momencie kiedy Jaruzelski nie mógł zrealizować jakiejś koncepcji współrządzenia, alternatywą był albo stan wojenny, albo interwencja. Tak ja to widzę, zdając sobie sprawę, że jest to punkt widzenia subiektywny, pochodzący od człowieka, który był w te wydarzenia zaangażowany. Byłem zaangażowany podwójnie. Działiałem najpierw na rzecz porozumienia, a potem broniłem stanu wojennego.

Inną kwestią odróżniającą rok 1956 od 1981 jest fakt, że po 1956 r. Gomułka zmarnował efekty 1956 r., podczas kiedy po 1981 r. Jaruzelski nie zmarnował możliwości, które tkwiły w stanie wojennym. Nie tylko dzięki doprowadzeniu do „okrągłego stołu”. Oczywiście, „okrągły stół” to jest taki szczególny tytuł dla niego do chwały, i słusznie. Gdyby jednak nawet przyjąć, że nie doszło do „okrągłego stołu” i zatrzymać się nad rozwojem wydarzeń do roku 1986, to i tak w ciągu pięciu lat po wprowadzeniu stanu wojennego Polska zmieniła się w istotny sposób na lepsze. W ciągu pięciu lat po 1956 r. Polska w istotny sposób zmieniła się na gorsze. Nie było może tak źle jak na przykład w 1968 r., ale wystarczająco źle, by mówić o regresie.

Ostatnią kwestią, obecną w zagajeniu dyskusji, jest relacja między oficjalną historiografią a spontanicznymi odczuciami. Jest to problem bardziej dla socjologa aniżeli dla historyka. Uderzające jest, jak historiografia jest nieskuteczna.

**Andrzej Friszke** - W PRL było podobnie.

**Jerzy Wiatr** - Oczywiście. W latach sześćdziesiątych Barbara Szacka robiła badania nad świadomością historyczną. I co się okazało? Mimo istnienia wówczas prawdziwego monopolu informacyjnego okazało się, że najbardziej zasłużonym Polakiem był dla ówczesnie żyjących Józef Piłsudski. Odnosząc się więc do kwestii, dlaczego spontaniczne oceny kształtują się inaczej niż historiografia, myślę po prostu, że to się dokonuje na innym poziomie świadomości. Masowa świadomość nie kształtuje się przez lekturę artykułów naukowych bądź popularnych, bądź też nawet przez media. Jeśli ludzie oglądają coś czy słuchają jakiegoś programu, to nie po to, by się czegoś dowiedzieć, lecz by sprawdzić, czy mówca mówi „słusznie”. Jeśli któryś z panów mówi, że stan wojenny był niesłuszny, bo nie było groźby interwencji sowieckiej, a widzowie są przekonani, że była, to wówczas większość argumentacji idzie mimo uszu. Podobnie jak kiedyś mimo uszu szło, że Piłsudski do Brześcia sadzał posłów, gdzie ich nawet bito. Ludzie mieli już wyrobione zdanie i wiedzieli, że Piłsudski był wielkim patriotą.

**Paweł Machcewicz** - Chciałbym odpowiedzieć na pytanie pana profesora Wiatra, dlaczego w cytowanym wywiadzie nie ma wzmianki o zachowaniu wojska w 1956 r. Stało się tak dlatego, że w poprzednim „Biuletynie” był wywiad z Krzysztofem Persakiem poświęcony stosunkom polsko-radzieckim i cały ustęp



dotyczył tej właśnie kwestii. Pan profesor poruszył sprawę bardzo skomplikowaną i mało zbadaną. Opieramy się jedynie na relacjach niektórych wojskowych o tym, jakie były ich intencje w październiku 1956 r. Nie chcę tych relacji negocjować, ale sprawa, moim zdaniem, nie jest do końca wyjaśniona. Jest uzasadnione przypuszczenie części historyków, że KBW zostało ściągnięte do stolicy jeszcze przed przylotem delegacji radzieckiej, aby stłumić demonstracje uliczne, gdyby do nich doszło. Obawiano się wybuchu społecznego podobnego do wydarzeń poznańskich. Nie mogę się też zgodzić z panem, że historycy wrzucają do jednego worka Bermana i Freya-Bieleckiego. Jeżeli tak robi Stefan Niesiołowski, czy ni to jako polityk. Natomiast jeśli się weźmie wszystkie poważne prace o 1956 r., zawsze znajdzie się tam rozróżnienie między na przykład Jerzym Morawskim a Zenonem Nowakiem. W pracy historycznej dotyczącej z kolei lat osiemdziesiątych każdy poważny historyk dostrzega różnice między Hieronimem Kubiakiem a Mirosławem Milewskim. Wydaje mi się, że mylimy pewne poziomy dyskusji, mieszając wypowiedzi publicystyczne czy wręcz polityczne z wypowiedziami historyków.

**Andrzej Friszke** – Sądę, że mówiąc o mass mediach nadmiernie koncentrujemy uwagę na telewizji. Jeżeli spojrzymy na prasę, obraz historii PRL będzie już bardziej zróżnicowany. Jeżeli spojrzymy na teksty o historii najnowszej zamieszczone w „Gazecie Wyborczej”, dodatku do „Rzeczpospolitej” „Plus-Minus”, w „Polityce”, w „Życiu”, nie mówiąc już o miesięcznikach, uzyskuje się obraz wielobarwny. Zarzut o prezentowanie uproszczonych ocen odnosi się więc przede wszystkim do telewizji, która jest medium specyficznym. Nastawienie na pewną sensacyjność i spolaryzowanie opinii odgrywa bez wątpienia pierwszoplanową rolę, bo to przyciąga widza. Jest to generalna cecha kultury masowej. Niemniej jednak mam wrażenie, że w telewizji bardzo rzadko mówi się o historii PRL. Częściej mówiono o niej kilka lat temu, choć wiele tych programów było niedobrych, zanadto propagandowych.

Odnosząc się do omawianej przez pana profesora postawy „realistów” w obrębie aparatu władzy, zgadzam się, że przez cały okres PRL stanowili oni bardzo ważny element sytuacji. Co więcej, w momentach kryzysowych tworzyli rodzaj osmozy między ludźmi opozycji a ludźmi władzy, przyczyniając się do łagodzenia dramatycznych konfliktów. Myślę tu o roku 1956, bardzo zresztą specyficznym, czy o latach 1980–1981. Realisci umożliwiali przepływ informacji, łagodzenie napięć, mediację, aczkolwiek obóz realistów przybierał na znaczeniu dopiero w momencie, kiedy był duży napór na władzę – w roku 1956, w latach 1980–1981 i pod koniec tej dekady. To, co pan profesor mówił o sytuacji po 1956 r., potwierdza tylko tę tezę, że gdy słabnie napór społeczny, centrum władzy robi również porządek z realistami. Zmuszano ich do milczenia, pozbawiano wpływów lub wręcz mianowano opozycjonistami i usuwano ze znaczących politycznie pozycji. Szczególnie widoczne stało się to po Październiku i trwało aż do końca lat sześćdziesiątych. Grupa „realistów”, nazywanych również liberałami, straciła wpływ na podejmowane przez władze decyzje. W pierwszych latach rządów Gierka wpływ ten zwiększył się, ale następnie znów osłabł. Potem ludzie bliscy „liberałom” znaleźli się w kręgu oddziaływania Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, które jednak było odległe od centrów władzy. Dopiero wybuch społeczny z 1980 r. spowodował zapotrzebowanie na „realistów”, którzy sugerowali władzy podjęcie głębszych reform. Dzięki istnieniu „Solidar-

ności” stali się oni czynnikiem bardziej znaczącym. Moim zdaniem pozycja „realistów” była pochodną nacisku społecznego. Im większy był ten nacisk, tym większe było znaczenie „realistów”.

**Andrzej Paczkowski** – Wydaje mi się, że lepiej w tym kontekście mówić o reformatorach, bo oni chcieli zmieniać system. Postawa realistyczna zakładałaby raczej dopasowanie do sytuacji.

**Andrzej Friszke** – Zgoda. Natomiast nie zgodziłbym się z tezą pana profesora Wiatra, że w 1956 r. większość społeczeństwa nie opowiadała się za odrzuceniem systemu komunistycznego i nie występowała przeciwko ZSRR. Jest faktem, że zachowania opisywane przez pana profesora były charakterystyczne dla środowisk elitarnych, które dominowały na wiecach i zgromadzeniach. Mamy jednak takie fakty, jak demonstracje pod konsulatami radzieckimi czy niszczenie urzędzeń zagłuszających, które mogły stać się zapowiedzią ostrzejszych wystąpień. Paweł Machcewicz jest autorem monografii opartej na materiałach własnych władz bezpieczeństwa. Z tych raportów wynika, że władza zauważała wśród społeczeństwa silne odruchy antyradzieckie i antykomunistyczne. Dodajmy, że nie oznacza to automatycznie, iż miały one charakter demokratyczny, a raczej narodowy i antysowiecki. To wszystko zostało zahamowane przez interwencję sowiecką na Węgrzech. Trudno wnioskować, jak by się to dalej rozwinęło, gdyby do interwencji nie doszło. Z jednej strony społeczeństwo przestraszyło się, z drugiej strony nie bez znaczenia była postawa kardynała Wyszyńskiego, który odmówił wsparcia tego wyraźnie antykomunistycznego nurtu.

Przypatrując się jednak tym uczestnikom wydarzeń, którzy w 1956 r. dążyli nie do obalenia systemu, lecz chcieli go reformować, można zauważyć dwie istotne kwestie. Po pierwsze, nie były jeszcze znane granice korekty systemu. Październik był bowiem pierwszą taką próbą zmiany, pierwszą destalinizacją. Z drugiej strony reformatorzy byli świadomi sprzyjającej sytuacji międzynarodowej, jak choćby faktu, że w Moskwie również zachodzą reformy. Sytuacja międzynarodowa była oczywiście sprzyjająca tylko do momentu sowieckiej interwencji na Węgrzech. Te dwie kwestie odróżniają, moim zdaniem, wydarzenia w 1956 r. od wydarzeń w 1981 r.

Nie mogę się zgodzić z tezą, że w 1981 r. ruch solidarnościowy chciał obalić system. Ja bym tak nie powiedział, wydaje mi się, że był to tylko jeden z nurtów w „Solidarności”. Faktycznie, zaczął on przybierać na sile od połowy 1981 r., ale wcześniej był słaby. Ruch solidarnościowy zmierzał raczej do istotnej korekty systemu. Nie było natomiast jasne, jak ta korekta ma wyglądać. Uważano, że miała to być jakaś głęboka reforma systemowa oparta na zasadzie porozumień społecznych i odejścia od monopolu władzy PZPR. Wydaje się – tu jestem w jakimś stopniu adwokatem centrum władzy – że trudno było rządzącym odnieść się pozytywnie do tych planów korekty, gdyż nie było przyzwolenia Moskwy dla reformy systemowej. Brak klimatu międzynarodowego sprzyjającego zmianom odróżniał lata 1980–1981 od wydarzeń październikowych.

**Andrzej Paczkowski** – W Biurze Politycznym również nie było właściwego klimatu.

**Andrzej Friszke** – To także jest niestety prawda. Protokoły Biura Politycznego są niestety dość przykrą lekturą, bo wynika z niej, że nie zastanawiano się nawet teoretycznie nad jakimiś możliwościami głębszych zmian i autentycznym kompromisem z „Solidarnością”. Nie rozważano nawet takiej korekty ustro-

ju politycznego, która nie prowadziła do zagrożenia jego podstaw. Brak więc było dyskusji nad uelastycznieniem ordynacji wyborczej, dopuszczeniem do udziału w życiu publicznym różnych naprawdę samorządnych stowarzyszeń itp. W dyskusjach członków Biura Politycznego bardzo słabo odbija się myśl reformatorów partyjnych, których przecież w latach 1980–1981 nie brakowało.

Odnosząc się z kolei do stwierdzenia pana profesora, że generał Jaruzelski nie zmarnował czasu po wprowadzeniu stanu wojennego, myślę, że również tu trzeba mieć na uwadze czynnik zewnętrzny. Generał Jaruzelski nie mógłby doprowadzić do „okrągłego stołu”, gdyby nie było Gorbaczowa w Moskwie. Z Moskwy zaczęło wtedy płynąć przyzwolenie na istotne korekty.

Tu z kolei dotykamy kwestii suwerenności. Wydaje się, że po 1956 r. większość decyzji państwowych, często fatalnych, była podejmowana nad Wisłą, zapewne po wcześniejszych konsultacjach. Suwerennie została również podjęta tak ważna decyzja, jak podpisanie porozumień sierpniowych. Zakres suwerenności nie był tak znaczny, by podejmować próby wprowadzania istotnych korekt ustrojowych. Moskwa ostro atakowała rewizjonizm czy potem eurokomunizm jako „kapitalistyczną dywersję”. Musiały dopiero przyjść głębokie przemiany w ZSRR, by polscy reformatorzy, czy jak ich określaliśmy: „realiści”, mogli zacząć wprowadzać swoje koncepcje w życie.

**Antoni Dudek** – Odnosząc się do kwestii poruszonych przez pana profesora Wiatra, chciałbym powiedzieć, że trochę zaniepokoiło mnie stwierdzenie, iż zgadza się pan z artykułem Andrzeja Friszke. Pomyślałem sobie, że ja też się zgadzam, o czym więc będziemy dyskutować. W dalszej części rozmowy zarysowały się już jednak pewne rozbieżności. Różnica między nami tkwi w pewnych fundamentalnych sprawach, ale tkwi również w słowach. Pierwszą kwestią jest podnoszona przez pana profesora – w artykule opublikowanym w „Gazecie Wyborczej” – teza o rzekomym monopolu prawicy w środkach masowego przekazu, monopolu na formułowanie ocen PRL. Z takim postawieniem sprawy się nie zgadzam, bo to uprawnia do czynienia analogii z epoką PRL, gdzie mieliśmy do czynienia z rzeczywistym monopolem jednej opcji w dyskusjach publicznych. Zgadzam się natomiast z bardziej wyważoną wypowiedzią pana profesora, wyrażoną już w trakcie naszej rozmowy, że po 1989 r. pewna tendencja zaczęła w dyskusji o naszej przeszłości dominować.

Pan profesor nie jest zadowolony z dominacji krytycznej oceny dziejów PRL i określa ją – moim zdaniem upraszczając sprawę – mianem prawicowej. Ja zaś jestem z tego stanu zadowolony i mam nadzieję, że się on nie zmieni. Jeśli bowiem historiografia w chociaż niewielkim zakresie rzeczywiście kształtuje świadomość społeczną, a przynajmniej świadomość elit, zaproponowane przez pana spojrzenie na historię PRL, które ja określam jako pewną próbę relatywizacji, jest szkodliwe dla polskiej demokracji. System demokratyczny bowiem jest w naszym kraju bardzo słaby i w niewielkim tylko stopniu zakorzeniony w społeczeństwie. Jeśli więc zaczyna się relatywizować moralną ocenę systemu totalitarnego czy też autorytarnego, jaki istniał w Polsce przed 1989 r., wówczas podkopuje się jeden z fundamentów polskiej demokracji. Nie sądzę oczywiście, by pan profesor był przeciwnikiem demokracji. Jeśli jednak jest ona dla pana tak samo ważna, jak i dla mnie, musimy epokę dyktatury wspólnie i jednoznacznie potępić. Możemy się różnić w ocenie poszczególnych wydarzeń, i to jest naturalne. Inaczej możemy oceniać wydarzenia roku 1956, 1968, a zwłaszcza lata

kryzysu 1980–1981. Jeśli jednak stoimy obaj na gruncie porządku demokratycznego, ocenę bilansu końcowego tamtej epoki powinniśmy mieć wspólną i powinna być ona krytyczna.

Skoro nie monopol, to co powoduje dominację krytycznego nurtu w ocenie PRL? Czytając prace historyczne najmłodszych badaczy, urodzonych już w latach siedemdziesiątych, zauważam, że są one równie krytyczne jak te pisane przez starszych historyków. I dzieje się tak nie dlatego, że ludzie ci zostali ukształtowani przez oceny i opinie wyniesione z książek profesora Roszkowskiego, bo ich promotorzy i opiekunowie naukowemu wywodzą się z różnych szkół i mają różne poglądy polityczne. Powód jest inny: obraz PRL, jaki wyłania się z dokumentów PZPR czy aparatu państwowego, nie przystaje do tego, co zwykło się uważać w III Rzeczypospolitej za właściwe i normalne. Komuś, kto dorastał w systemie demokratycznym i gospodarce rynkowej, tamten ustrój musi się wydawać nieludzki lub co najmniej absurdalny. I dlatego myślę, że prace naukowe dotyczące PRL będą za dziesięć czy dwadzieścia lat co najmniej równie krytyczne, jak te powstałe w latach dziewięćdziesiątych. Za sto czy dwieście lat będzie to wszystko rozpatrywane już w innym wymiarze, co nie oznacza, że nie będzie sporów wśród naukowców. Mediewiści nadal przecież mogą się spierać o rzeczywisty sens konfliktu biskupa Stanisława z Bolesławem Śmiałym. Nie ma to jednak – w przeciwieństwie do sporu o PRL – żadnego znaczenia dla kondycji obecnego porządku demokratycznego.

Uważam, nawiązując do cytatu z artykułu Rafała Matyi, którym Andrzej Friszke zakończył swój tekst, że w ciągu najbliższych lat wszyscy aktorzy życia publicznego powinni określić się wobec problemu spuścizny PRL-u. Uważam, że bez jednoznacznej oceny moralnej okresu Polski Ludowej brak będzie rzeczywistej podstawy do dialogu. Nie chodzi tu bynajmniej o porozumienie, lecz właśnie o możliwość konstruktywnego dialogu.

**Jerzy Wiatr** – Zgadzam się, że potrzebna jest jednoznaczna ocena moralna dyktatury. Nie kwestionuję, że jest to bardzo potrzebne demokracji. Natomiast, moim zdaniem, jeśli dokonuje się oceny PRL bez uwzględnienia warunków, w jakich działali ludzie, szkodzi to demokracji. Tworzy bowiem przekonanie, że istnieje pewna klasa ludzi, która nie jest godna, by traktować ją jako partnera w systemie demokratycznym.

**Antoni Dudek** – Jednak ci ludzie już rządili III Rzeczpospolitą i znów zaczynają nią rządzić.

**Jerzy Wiatr** – Właśnie o to mi chodzi. Jeśli mówimy o konieczności pojęcia cenzury, wsadzania ludzi do więzień, absolutnie się z tym zgadzam. Napisałem to sto razy i mogę napisać jeszcze dwieście. Natomiast, jeśli przedstawia się sprawę tak, że osoby uczestniczące w rządzeniu PRL są gorszymi Polakami, nie służy to wcale demokracji. Dlaczego pan dr Dudek uważa, że demokracja jest słaba? Ja również uważam, że demokracja jest słaba. Jest słaba dlatego, że przez Polskę przechodzi głęboki podział, który nie ma nic wspólnego z różnicami programowymi, a dotyczy kwestii historycznych. Rodzi to wiele konsekwencji praktycznych, uniemożliwiając na przykład tworzenie programowych koalicji. Wychodzi się później na tym tak, jak Unia Wolności wyszła na swojej polityce. Jeszcze raz powtórzę: z faktu, że system jest oceniany negatywnie, nie musi wynikać równocześnie negatywna ocena wszystkich zaangażowanych w ten system ludzi. Trzeba bowiem pamiętać, że ów system został Polsce narzucony i że

część ludzi działających w nim nie ponosi za niego odpowiedzialności. Innymi słowy: Aleksander Kwaśniewski nie stworzył tego systemu.

**Antoni Dudek** – Zgadzam się, tylko Aleksander Kwaśniewski i ludzie od niego starsi dokonali kiedyś jakiegoś wyboru i pozostaje pytanie, czy można oddzielić system od ludzi, którzy w nim działali. Jest to, moim zdaniem, fundamentalna kwestia.

**Jerzy Wiatr** – W kwestii, że system PRL był zły, już się zgodziliśmy. W tej sprawie panuje między nami zgoda. Gdyby ktoś próbował wprowadzać go siłą, pójdziemy razem na barykady, by z nim walczyć. Jednak, czy z tego, że Leszek Miller był członkiem Biura Politycznego KC PZPR wynika nieszczęście, gdy wyborcy czynią go premierem? Moim zdaniem, nie. Mówię tak nie dlatego, że jestem członkiem SLD. Jeśli bowiem Leszek Miller nie ma osobiście nic na sumieniu, to dlaczego fakt, że znajdował się po innej stronie niż opozycja demokratyczna ma go dyskwalifikować? Jeśli nie zdyskwalifikowało go to w oczach wyborców, dlaczego miałoby go dyskwalifikować w oczach historyków? Czy negatywna ocena systemu, której zresztą dokonał kilkakrotnie prezydent Kwaśniewski, stanowi wystarczające uzasadnienie dla nieobecności przedstawicieli Episkopatu na uroczystości zaprzysiężenia demokratycznie wybranego prezydenta? Czy to nie osłabia demokracji?

**Paweł Machcewicz** – Czy pan profesor nie uważa, że może być uzasadniony niepokój historyków czy ludzi związanych z drugą stroną sceny politycznej, że co prawda Leszek Miller nie zrobił prawdopodobnie nic niegodziwego, ale w jego zapleczu politycznym są ludzie, którzy robili rzeczy niegodziwe i którzy nie uważają, że powinni się tego wstydzić. Co więcej, używających zupełnie innego niż pan profesor języka przy ocenie PRL. Może jest potrzebny mocny głos takich ludzi jak pan, przypominających, czym był tamten system – że był dyktatura.

**Jerzy Wiatr** – Zgadzam się i nie wykluczam, że może istnieć ryzyko rewanżyzmu ze strony osób, które wcale nie uważają, iż tamten system był zły. Co jednak szkodzi demokracji? Moim zdaniem demokracji przeszkadza najbardziej tworzenie atmosfery przepaści, której podstawą nie jest stosunek do demokracji, lecz okoliczność, kto był, a kto nie był w demokratycznej opozycji. Konsekwencją tej manichejskiej wizji historii, o której pisałem w „Gazecie Wyborczej”, jest stawianie znaku równości między mną a generałem Milewskim. Ja jestem na to odporny, ale jeśli ktoś mniej odporny byłby poddawany przez dwanaście lat takim zabiegom, to mógłby przyjąć, że rzeczywiście więcej go łączy z partyjnym „betonem” aniżeli z demokracją. Inna rzecz, czy byłaby to konstatacja prawdziwa.

**Andrzej Friszke** – Pojawiają się jednak z „drugiej strony” działania, które mogą służyć podtrzymywaniu takiej wizji historii. Przykładem może być artykuł Adama Łopatki w zbiorze *Polska pod rządami PZPR*. Szczerze mówiąc dziwię się, że redaktor tego tomu zdecydował się na druk takiego tekstu. Drugi przykład – artykuły zawarte we wrześniowym „Dziś” rzucają czytelnikiem o ścianę i bynajmniej nie są to bieżące komentarze polityczne. Jest tam na przykład artykuł *Jan Paweł II a polityka Reagana*, napisany w takiej konwencji, że musi budzić oburzenie. A przecież nie jest to pismo pokroju „Nie”. Wydaje mi się więc, że jednostronność w ujmowaniu historii bywa charakterystyczna dla obu stron.

**Jerzy Wiatr** – Zgadzam się. Tylko że najsurowszą recenzję książki Czubińskiego to ja napisałem. Chciałbym przeczytać równie surową recenzję książki Wojciecha Roszkowskiego napisaną przez pana prof. Andrzeja Paczkowskiego.

**Andrzej Paczkowski** – Napisałem wewnętrzną recenzję z wieloma krytycznymi uwagami, ale w momencie kiedy książka się ukazała, byłem podwładnym prof. Roszkowskiego w ISP PAN i nie wypadało recenzować publicznie swojego szefa. Pochwałę – znaczy, że się podlizuję, zganię – znaczy, że chcę wepchnąć się na jego stanowisko.

**Jerzy Wiatr** – To był oczywiście przykład. Chodziło mi jednak o to, że dla sensownej edukacji historycznej lepiej było, że to ja recenzowałem książkę Antoniego Czubińskiego aniżeli pan profesor. Choć merytorycznie zrobiłby to pan z pewnością lepiej jako historyk. Gdyby pan to jednak napisał, byłoby to odebrane jako atak polityczny.

**Andrzej Paczkowski** – Chcę panu profesorowi powiedzieć, że rok temu brałem udział w konferencji, na której z prof. Czubińskim wygłosiliśmy paralelne referaty na temat Polski w czasach Gierka i żadnemu z nas – a przynajmniej mnie – nie sprawiła ta sytuacja specjalnej trudności. Osobiście uważam prof. Czubińskiego za złego historyka dziejów najnowszych Polski. Natomiast jego studia nad Niemcami są, moim zdaniem, bardzo dobre.

Chciałbym jednak przejść do innych kwestii poruszanych w dyskusji. Jedną z nich są motywy ludzkich działań. Uważam, że motywy rządzących PRL są ważniejsze poznawczo niż motywy działań ludzi z opozycji, gdyż ci pierwsi mieli znacznie większy wpływ na wydarzenia. Powiedział pan – „robić w istniejących warunkach wszystko, co możliwe dla Polski”. Jest to motyw, który się często przewija, niezależnie od realiów politycznych. Zawsze są środowiska, które chcą robić coś pozytywnego. Moje zastrzeżenia budzi jednak fakt nadmiernego uwypuklania tego akurat motywu. Rzadko tak bywa, by jednostka, a tym bardziej grupa ludzi kierowała się tylko jednym motywem. Jeden motyw może być przeważający w nadzwyczajnych sytuacjach – wybucha wojna i ludzie idą na front z powodów patriotycznych (ale i wtedy inni idą na front, bo jest przymus służby, a może są i tacy, którym się wydaje, że to fajna przygoda). Badanie motywów działania jest wielkim zadaniem dla historyków. Być może łatwiej byłoby to zrobić historykom, którzy znają PZPR od środka, bo w niej tkwili. Ale zapewne opiszą to dopiero młodzi historycy, raczej na podstawie archiwaliów. Zapewne dojdą do wniosku, że różne były motywacje działań – patriotyczne, ideologiczne, ambicjonalne.

Mój spór z Andrzejem Walickim dotyczy między innymi tego, czy w ruchu komunistycznym, a ściślej rzecz biorąc w PZPR, istotna była po 1956 r. motywacja ideowa. Jego zdaniem przestała odgrywać jakiegokolwiek znaczenie. Moim zdaniem przynajmniej dla części osób była ważna. Ale przecież i w czasach stalinowskich nie wszyscy członkowie partii komunistycznej znajdowali się w niej dlatego, że wierzyli w marksizm-leninizm i w obiecany skok do królestwa wolności. Byli też konformiści, a nawet zapewne po prostu tchórze. Nie wykluczyłbym też, że były i osoby, które chciały schować się za legitymacją, aby uniknąć prześladowań czy kłopotów z racji na przykład bycia oficerem AK. Byli też kolarboranci, którzy uciekali „pod latarnię”, gdzie – jak wiadomo – jest najciemniej. O ile się nie mylę, to jedna z osób skazanych w 1949 r. za zbrodnię w Jedwabnem zapisała się do PPR. Znaczenie miały również ambicje. Kończąc pisać książ-

kę o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego, jestem po świeżej lekturze licznych dokumentów, w wielu czuje się wyraźnie, jak w ścisłej elicie władzy (tym się w tej książce zajmuję) „buzowało” od jednostkowych ambicji. Może nie była to główna motywacja, ale na pewno istotna. Z całą pewnością jest to ważne pole badawcze, choć nienowoczesne, gdyż dotyczy się elit, a nie społeczeństwa.

Innym ciekawym problemem byłoby badanie relacji władza–społeczeństwo. Czytając dokumenty z lat 1980–1982, parokrotnie natknąłem się na postrzeganie przez władze relacji ze społeczeństwem w kategoriach dychotomii – my i społeczeństwo. Nawet w dokumentach MSW, które na ogół uważane są za bardzo silnie zideologizowane. Gdy w końcu lat osiemdziesiątych generał Jaruzelski zarzucał – i słusznie – opozycji, że uzurpuje sobie prawo do reprezentowania społeczeństwa, zapominał, że ludzie władzy wielokrotnie postrzegali tę władzę jako niereprezentatywną. (Na marginesie: być może dzisiejsza spoistość SLD ma charakter atawistyczny, wywodzi się z tamtych lat, kiedy to PZPR musiała być zwarta, gdyż jej członkowie musieli zachować jedność wobec odrzucającej ich większości społeczeństwa). Problem legitymizacji i „chęci bycia kochanym” to też ciekawy obszar badawczy. Wydaje mi się, że wielu działaczy PZPR, także czołowych, chciało czegoś więcej niż nowej umowy społecznej pod hasłem: „my wam pozwolimy żyć, wy nam pozwólcie rządzić”. Chcieli być kochani przez lud, co daje, jak sądzę, motywację ideologiczną.

Raz jeszcze odniosę się do porównań lat 1956 i 1981. Wydaje mi się, że są to jednak bardzo odległe od siebie sytuacje historyczne i z trudem porównywalne. Gomułka chciał i mógł zapanować w 1956 r. nad całym narodem i dlatego starał się wtedy „nie odrywać” zbyt od mas. Wiedział więc, że eksponowanie zamierzeń zdobycia jak najszerszego zakresu autonomii, co wielu rozumiało po prostu jako dążenie do niepodległości, jest silnym łącznikiem ze społeczeństwem. Oczywiście, że chciał mieć możliwie duże pole manewru dla siebie. „Łączył” się z ludem także krytykując kołchozy czy przywracając Kościołowi katolickiemu pełne swobody duszpasterskie. Jednak przynajmniej w pewnym stopniu była to tylko gra ze społeczeństwem. W 1981 r. generał Jaruzelski nie miał możliwości takiego oddziaływania, bo znaczna część narodu znalazła się poza jego wpływem, a więc raczej musiał używać sowieckiego straszaka, niż „stawiać” się Breżniewowi i mówić o suwerenności. Wyobraźmy sobie, że gen. Jaruzelski zwołuje wiec na placu Defilad i przychodzi tam pół miliona ludzi. Przecież obawiano się nawet, czy uda się pochód pierwszomajowy! Porównania te są bardzo ryzykowne, aczkolwiek kuszące. Podobnie jak porównywanie zamachu majowego ze stanem wojennym.

**Edmund Dmitrów** – Dr Dudek użył w swojej książce pojęcia „tendencja totalitarna”. Wydaje mi się, że takie ujęcie dziejów PRL łączy dr. Dudka i prof. Jerzego Wiatra. Być może takie podejście do kwestii totalitaryzmu wydaje się najbardziej adekwatne. Chciałbym postawić pytanie, czy paradygmat interpretacji dziejów PRL rozpatrywany w kategoriach totalitaryzmu podlega weryfikacji, a jeśli tak, to w jakim stopniu.

**Paweł Machcewicz** – Chciałbym powiedzieć kilka słów nie tyle o debacie na temat PRL, ile o samym PRL i odnieść się do roli reformatorów. Zgadzałem się z profesorem Wiatrem i Andrzejem Friszke, że nie można pisać rzetelnej historii PRL bez uwzględnienia roli reformatorów. Zgadzałem się do pewnego stop-

nia z tezą, że ich znaczenie wzrastało w momentach konfliktów społecznych. Ale nie do końca. O ile bowiem rok 1956 jest wielkim sukcesem reformatorów, o tyle rok 1981 jest ich klęską. W 1981 r. nacisk zewnętrzny na partię był być może zbyt silny, aby mogły rozwinąć się w niej tendencje reformatorskie. Moim zdaniem reformatorzy odegrali kluczową rolę w 1956 r. i w latach 1986–1989. W 1956 r. to nie tyle sytuacja na Węgrzech rozładowała wybuchowe nastroje, ile zręczne rozegranie kryzysu politycznego najpierw przez frakcję reformatorów, a potem przez Władysława Gomułkę. Gomułce udało się rozładować nastroje, kiedy stanął na czele ruchu społecznego domagającego się poważnych zmian i zrealizował część jego programu. Patrzymy na Gomułkę przez pryzmat roku 1970 i strzelania do robotników, a zapominamy, jak zręcznym politykiem był w 1956 r. Dużym jego sukcesem było uzyskanie od Moskwy istotnych koncesji dla Polski i niedopuszczenie do interwencji sowieckiej. Inną sprawą jest to, że w następnych latach zmarnowano większość szans i możliwości, prowadzono politykę coraz bardziej represyjną i oderwaną od rzeczywistości, co ostatecznie doprowadziło do tragedii.

Inna była sytuacja pod koniec lat osiemdziesiątych, dlatego że reformatorzy nie działali wówczas pod bezpośrednią presją społeczną: do 1988 r. sytuacja wewnętrzna była względnie stabilna. W latach 1986–1987 w kierownictwie partii zaczęto odwoływać się do opinii eksperckich, zdawać sobie sprawę z sytuacji gospodarczej, pogorszenia nastrojów społecznych i słabnięcia pod wpływem pierestrojki „straszaka radzieckiego”, który wymuszał posłuszeństwo. Zaslugą reformatorów i generała Jaruzelskiego było podjęcie decyzji o reformach systemowych. Inną sprawą jest, że kierownictwo partii utraciło kontrolę nad zainicjowanym procesem zmian, który w krótkim czasie doprowadził do upadku PRL, oczywiście wbrew intencjom rządzących.

Sporządzenie bilansu ekonomicznego PRL nie jest sprawą łatwą. Można przyjąć, że w porównaniu z II RP nastąpił przyrost aparatu wytwórczego, zbudowano więcej hut i fabryk. Fakty te niewiele nam mówią, gdyż wszystkie kraje europejskie bez względu na system rozwijały się – jedne szybciej, inne wolniej. Pierwszym możliwym porównaniem jest porównanie z krajami, które w latach trzydziestych osiągnęły podobny stopień rozwoju jak II RP, czyli Grecja, Hiszpania, Portugalia czy Finlandia, a w 1989 r. znacznie górowały nad Polską pod względem wszystkich istotnych wskaźników gospodarczych.

Inną możliwością byłoby porównanie z krajami rozwijającymi się w podobnych warunkach geopolitycznych i systemowych oraz ocenianie rządzących w Polsce komunistów w tych ramach, w których działali. Z tej perspektywy wydaje się, że część błędnych decyzji ekonomicznych była zawiniona nie tylko przez system, ale przez ludzi je podejmujących. Zdaję sobie sprawę, że na Gomułkę były wywierane potężne naciski z Moskwy, ale mógł jednak, korzystając z wywalczonej przez siebie autonomii działania, wprowadzić w życie część reformatorskich propozycji postulowanych przez Radę Ekonomiczną. Podobnie w latach siedemdziesiątych, zmarnotrawiono kredyty na skalę nie spotykaną w innych krajach socjalistycznych. Fakty te obciążają nie tylko system, ale ludzi realnie wówczas rządzących.

Parę słów chciałbym poświęcić kwestii totalitaryzmu. Uważam, że pojęcie to jest bardzo ważne przy analizie PRL. W Polsce w latach 1947–1954 budowano państwo totalitarne i wprowadzano wzorce sowieckie we wszystkich dzie-



dzinach życia. Potem nastąpiła odwilż – przełom 1956 r., który rozpoczął detotalitaryzację systemu. Pozostała jednak nie tylko tendencja totalitarna, lecz również struktury powstałe w fazie totalitarnej. Moim zdaniem była zasadnicza różnica między komunizmem, nawet w fazie posttotalitarnej, a klasycznymi reżymami autorytarnymi. Zakres kontroli nad różnymi formami życia był w Polsce, nawet u schyłku lat osiemdziesiątych, znacznie większy niż w Hiszpanii generała Franco. Tam nigdy państwo czy partia tak bardzo nie ingerowały w życie ekonomiczne, kulturalne czy społeczne. W PRL niemal do końca trwały posttotalitarne struktury, mimo że nie były już wypełniane totalitarną treścią. Fakt ten determinował w znacznej mierze rzeczywistość, w której funkcjonowali zarówno aktorzy obozu rządzącego, jak i opozycji.

**Edmund Dmitrów** – Byłaby to więc bardziej strukturalna niż funkcjonalna wykładnia totalitaryzmu.

**Andrzej Paczkowski** – Ja bym dodał do tego tylko to, że na przykład pod koniec lat trzydziestych, w II RP, kiedy były liczne mniejszości przejawiające tendencje irredentystyczne (parę milionów Ukraińców), działała konspiracyjna partia komunistyczna, dochodziło do aktów terroru, łącznie z zabójstwami najwyższych urzędników państwowych, Polska miała jako sąsiadów dwa wrogie mocarstwa i złe stosunki z dwoma innymi sąsiadami, w policji politycznej zatrudnionych było niespełna dwa tysiące funkcjonariuszy (na ogólną liczbę około 35 tys. policjantów). Tymczasem w połowie lat siedemdziesiątych, gdy nielegalna – choć w większości jawna – opozycja nie miała więcej niż kilka tysięcy uczestników i sympatyków, gdy jedynym aktem sabotażowym było wysadzenie auli szkolnej w nocy, tak aby nikt nie zginął, a otaczały nas bratnie kraje, SB miało ponad 20 tys. funkcjonariuszy (plus milicja, ORMO, Jednostki Nadwiślańskie). Pod koniec istnienia PRL w SB było chyba więcej funkcjonariuszy niż w całej policji w II RP, przy porównywalnej liczbie ludności. Jest to jeden z dowodów, że nigdy nie rozmontowano tej podstawowej totalitarnej struktury, jaką jest policja polityczna. Nawet jeśli niekiedy ograniczano jej liczebność (w 1957 r. do 13 tys.), nigdy nie trwało to długo. Gomułka chyba nie lubił „ubeków”, ale byli mu potrzebni.

**Jerzy Wiatr** – Można się oczywiście przerzucać statystykami, bo w Polsce według rocznika statystycznego liczba więźniów politycznych wynosiła kilka tysięcy. Pomijając okres stalinowski, było to porównywalne jedynie ze stanem wojennym. Zgadzam się jednak z tezą, że elementy totalitarne tkwiły w tym systemie do końca. Tendencje totalitarne istniały oczywiście nie tylko w umysłach ludzi, lecz także przejawiały się w strukturach. Zgadzam się również z tezą pana profesora Friszke, że znaczenie reformatorów miało związek z naciskami społecznymi, a wzrost znaczenia reformatorów w drugiej połowie lat osiemdziesiątych był pochodną nacisków „Solidarności”. Fala solidarnościowa została wprawdzie opanowana, ale nie zniszczona. Przyływ tendencji reformatorskich był w jakiejś mierze związany z działalnością Gorbaczowa, ale była to także reakcja na rosnące od 1985 r. przekonanie, że czas przestał pracować na korzyść obozu władzy i potrzebne jest jakieś nowe otwarcie.

**Andrzej Paczkowski** – Można wspomnieć dwa dokumenty, ilustrujące poniekąd tę tezę o przemianach mentalnych w obozie władzy. Jerzy Urban w liście do Stanisława Kani, w styczniu 1981 r., proponował działania socjotechniczne, aby rozładować nastroje społeczne. W memoriale zaś Mieczysława Rakowskiego z 1987 r., też kierowanym do I sekretarza, znajdują się propozycje

nowego kształtu państwa. Nie miała to być, oczywiście, demokracja parlamentarna stowarzyszona ze „społeczną gospodarką rynkową”, ale jednak już nie zamordyzm.

**Jerzy Wiatr** – Moje wspomnienia z końca 1986 r. z kontaktów z ówczesnymi przedstawicielami władz wyraźnie wskazują na wolę podjęcia jakichś działań ze strony władz. Nie było już wówczas poczucia, że to się jakoś samo rozwiąże.

**Antoni Dudek** – Wymieniona przez pana profesora data wyraźnie wskazuje na zależność sytuacji w Polsce od wydarzeń w ZSRR. Było to bowiem w ponad rok po rozpoczęciu pierestrojki, kiedy Gorbaczow umocniwszy się na Kremlu, zaczął mówić nowe rzeczy.

**Paweł Machcewicz** – Wydaje mi się, że duże znaczenie miały również pogarszające się wskaźniki gospodarcze.

**Andrzej Friszke** – We wspomnieniach profesora Baki, który zarówno tworzył, jak i opisywał gospodarkę PRL w latach osiemdziesiątych, pojawia się informacja, że w latach 1983–1986 r. nastąpiła ostra kontrakcja „betonu” partyjnego, również w sprawach gospodarczych. Obok sytuacji zewnętrznej także niepowodzenia reform gospodarczych otworzyły reformatorom drogę. Generalnie myślę, że są dwie fundamentalne cezury dla dziejów PRL, zarówno gdy chodzi o kwestię totalitaryzmu, jak i suwerenności. Pierwszą datą jest niewątpliwie 1956 r., w tym roku społeczeństwo zyskuje pewną autonomię wobec władzy. Pojawia się większy margines swobody wypowiedzi oraz możliwości działania Kościoła katolickiego. Chociaż w latach rządów Gomułki Kościół był przedmiotem wielu ataków i szykan, a nacisk ateizacyjny trwał bardzo długo, to jednak władze godziły się z faktem, że Kościół pozostanie czynnikiem od nich niezależnym i wpływowym społecznie. W dziesięcioleciu rządów Gierka Kościół zostanie stopniowo uznany za potężny czynnik stabilizacji społecznej i jednak za partnera władzy. Fakt ten będzie miał olbrzymie znaczenie pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy Kościół zacznie pełnić funkcję mediatora między władzą a zbuntowanym społeczeństwem. Po 1980 r. pojawił się z kolei także partner polityczny, z którym identyfikuje się dotychczas zatomizowane społeczeństwo, a przynajmniej jego większość.

**Andrzej Paczkowski** – W tym kontekście istotne jest pytanie, w jakim stopniu władza chciała po 13 grudnia wyeliminować opozycję, a w jakim ją tylko zneutralizować.

**Jerzy Wiatr** – Wydaje mi się, że pierwotnie chciano dokonać jej neutralizacji poprzez zawarcie jakiegoś porozumienia z mniej radykalną częścią. Kiedy jednak opozycja zwarła szeregi, postanowiono ją w ogóle wyeliminować z życia społecznego. Kiedy to się nie powiodło, rozpoczęto dialog.

**Antoni Dudek** – Chciałbym krótko poruszyć trzy kwestie, głównie ustosunkowując się do wcześniejszych wypowiedzi profesora Wiatra. Wydaje mi się, że jest bezspornym faktem, iż stan wojenny mógł być przeprowadzony bardziej krwawo i że lata osiemdziesiąte w porównaniu do okresu po 1956 r. mają odwrotną sekwencję wydarzeń: droga wiedzie nie od kompromisu do represji, lecz od represji do kompromisu. Jeśli jednak chodzi o bilans społeczno-ekonomiczny, dekada rządów Jaruzelskiego była najbardziej nieudanym okresem w dziejach PRL. Zmarnowano wówczas najwięcej szans. Gierek miał 20 mld dolarów długu, ale mimo ogromnego marnotrawstwa coś za to zbudowano. W cza-

sach generała Jaruzelskiego dług wzrósł natomiast o kolejne 20 mld, ale były to tylko odsetki od niespłaconych kredytów. Był to czas wielkiej beznadziei, który zaowocował między innymi tym, że Polskę opuściło około miliona obywateli, w sporej części młodych i dobrze wykształconych. Odnosząc się zaś generalnie do bilansu społeczno-gospodarczego PRL, chciałbym powiedzieć, nie kwestionując pewnych dokonań w tym okresie, że jest on w moim przekonaniu ujemny z powodów wymienionych już przez przedmówców. Idealizowanie osiągnięć PRL – czego byliśmy świadkami także podczas ostatniej kampanii wyborczej – jest niebezpieczne i może skutkować zakwestionowaniem większości sensownych posunięć ekonomicznych i wyrzeczeń podjętych w Polsce po 1989 r. Mówienie, że bilans ekonomiczny PRL jest dodatni, że ludziom w sumie żyło się wówczas lepiej niż obecnie, to wsparcie dla sił populistycznych wierzących, że z pomocą kilku prostych działań można będzie przywrócić gierkowskie eldorado.

Nie wydaje mi się też, w przeciwieństwie do tego, co mówił pan profesor Wiatr, że można tak do końca oddzielić ocenę systemu dyktatorskiego od oceny ludzi w nim działających. Co oczywiście nie oznacza, że tym ludziom winno się odbierać prawa polityczne i tak przecież nie jest. Co więcej: oni rządili, rządzą i spora część społeczeństwa ich popiera. Pozostaje jednak problem natury moralnej. Za kilka lat ludzie urodzeni po 1989 r. zaczną nam, historykom, zadawać pytanie: jak to możliwe, że równo mamy oceniać tych, którzy walczyli z dyktaturą i tych, którzy ją współtworzyli? To, czego mi najbardziej brakuje u tych ostatnich, to brak konfrontacji z własną przeszłością. A jest ona bardzo ważna dla przyszłości demokracji w naszym kraju. Brakuje mi powiedzenia: wtedy służyłem złej sprawie, dziś służę demokracji.

**Jerzy Wiatr** – Uważam takie postawienie sprawy za ogromne uproszczenie. Nie mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że służyłem złej sprawie, bo czy moja działalność w 1956 r. była zła? Zastanawiam się, czy dla Polski byłoby lepiej, gdybym był apolitycznym lekarzem, zamiast być partyjnym rewizjonistą?

**Antoni Dudek** – Nie chodzi mi o partyjnych rewizjonistów, których w milionowej partii było w najlepszym razie kilkudziesięciu, ale o kilkanaście tysięcy jej funkcjonariuszy, którzy – jak na przykład Leszek Miller – nigdy rewizjonistami nie byli, ale do końca pracowali w służbie dyktatury.

**Jerzy Wiatr** – Nie zgadzam się na duży kwantyfikatory na tezę, że wszyscy, którzy byli związani z tamtym systemem, służyli złej sprawie, chociaż niektórzy służyli. Zgadzam się jednak, że istniał nurt zdrady narodowej, ale był on tylko jednym z kilku, jakie istniały w obozie władzy.

**Edmund Dmitrów** – Cieszę się, że poruszyliśmy w dyskusji tak wiele kwestii, które zostały zainspirowane tekstem pana docenta Friszke. Uważam również za wartościowe, że udało nam się znaleźć więcej punktów stycznych niż rozbieżności. Dziękuję bardzo za udział w naszej dyskusji.

**EDMUND DMITRÓW** (1949) – naczelnik OBEP w Białymstoku, docent w Zakładzie Studiów nad Niemcami w Instytucie Studiów Politycznych PAN, członek Rady Naukowej Instytutu Herdera w Marburgu oraz Rady Naukowej ISP PAN, autor m.in. *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948* (Warszawa 1982), *Obraz Rosji i Rosjan w propagandzie narodowych socjalistów 1933–1945. Stare i nowe stereotypy* (Warszawa 1997).

**ANTONI DUDEK** (1966) – naczelnik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych w Biurze Edukacji Publicznej IPN, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor i współautor kilkunastu książek z zakresu historii najnowszej Polski. Ostatnio opublikował *Ślady PeeReLu* (Kraków 2000).

**ANDRZEJ FRISZKE** (1956) – docent w ISP PAN, wiceprzewodniczący Kolegium IPN oraz członek kolegium redakcyjnego „Więzi”, badacz najnowszych dziejów Polski, wykładowca Collegium Civitas, autor m.in. *O kształt niepodległej* (Warszawa 1989), *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* (Londyn 1994), *Polska Gierka* (Warszawa 1995), *Oaza na Kopernika: Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989* (Warszawa 1997), *Życie polityczne emigracji* (Warszawa 1999).

**PAWEŁ MACHCEWICZ** (1966) – dyrektor Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, badacz dziejów PRL, zimnej wojny oraz historii Europy w XX wieku; autor książek: *Polski rok 1956* (Warszawa 1993), *Władysław Gomułka* (Warszawa 1995), *Historia Hiszpanii* (wraz z Tadeuszem Miłkowskim, Wrocław 1998), *Emigracja w polityce międzynarodowej* (Warszawa 1999), *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957 r.* (Warszawa 2000).

**ANDRZEJ PACZKOWSKI** (1938) – profesor w ISP PAN, członek Kolegium IPN, wieloletni prezes Polskiego Związku Alpinizmu, autor m.in. *Prasa drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939* (Warszawa 1971), *Prasa i społeczność polska we Francji w latach 1920–1940* (Warszawa 1997), *Stanisław Mikołajczyk czyli kłęska realisty* (Warszawa 1991), *Pół wieku dziejów Polski: 1939–1989* (Warszawa 1995), *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski: Szkice do portretu PRL* (Warszawa 1999), współautor *Czarnej księgi komunizmu* (Warszawa 1999), *Droga do „mniejszego zła”* (Warszawa 2001), wydawca wielu tomów źródeł historycznych.

**JERZY JÓZEF WIATR** (1931) – emerytowany profesor socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektor Instytutu Badań Społecznych i Międzynarodowych Fundacji im. K. Kellea-Krauza i redaktor naczelny kwartalnika „Myśl Socjaldemokratyczna”, a także prezydent Central European Political Science Review i członek redakcji kwartalnika „International Political Science Review”. W latach 1949–1990 należał do PZPR, od grudnia 1981 do lutego 1984 był dyrektorem Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR; 1990–1999 – członek SdRP, członek Rady Naczelnej, 1993–1997 – członek Prezydium Rady Naczelnej, 1991–1996 – przewodniczący Rady Warszawskiej. Jest członkiem SLD, wchodzi w skład Krajowej Komisji Etyki. Poseł I, II i III kadencji Sejmu RP. Minister edukacji narodowej w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza (1996–1997).